

380 • MAJ 2022



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



YARKOS

POPRAWNOŚĆ, TOLERANCJA, EMPATIA

Wobec eskalacji wojny za naszą wschodnią granicą – w polskich wypowiedziach zaznaczyły się dwie tendencje językowe. Pierwsza, by mówić/pisać „na Ukrainie”. Druga, by mówić/pisać „w Ukrainie”.

Za pierwszą stoi wieloletnia tradycja językowa, której – zdaniem purystów – nie należy zmieniać, nawet przy jak najwyższej sympatii dla broniących się przed „ruskim mirem” obywateli Ukrainy. Za drugą też stoi nawiązanie do tradycji – ale tej bardziej historycznej. Jej zwolennicy argumentują bowiem, że „na” oznacza tereny podległe, nie posiadające ongiś pełnej samodzielności. Dotyczy to też m.in. Łotwy, Litwy, Białorusi czy Słowacji. Podobnie jak większości dzielnic Polski (Pomorze, Kujawy, Warmia, Mazowsze, Śląsk; w przypadku Małopolski i Wielkopolski chyba zadziała druga człon nazwy). Zaś walcząca „za wolność naszą i waszą” Ukraina zasługuje na w pełni podmiotowe potraktowanie – również językowo. Coś jest na rzeczy w argumentach obu stron. Mnie żadna z tych form nie razi (ale nie jestem Ukraińcem). Bardziej irytuje mnie – i naprawdę mocno irytuje! – stosowana obecnie w polskich mediach tendencja do zapisywania ukraińskich, białoruskich czy rosyjskich imion i nazwisk w transkrypcji anglojęzycznej. Można dostać oczopląsu, jako że polska pisownia lepiej oddaje słowiańską fonetykę. Ciekawe, jak długo będziemy jeszcze pisać „Czechow”, „Tołstoj” czy „Czajkowski”? Wyjątek widziałbym jedynie w przypadku osób od pokoleń mieszkających na Zachodzie. Co zaś do „na” i „w” – ta dwojakość bywa wygodnym rozróżnieniem: spotkał się „w Pradze” albo „na Pradze”, spędziłem majówkę „w Kazimierzu” albo „na Kazimierzu”...

Podobno już wcześniej przyimek „na” raził mieszkających we współczesnej Polsce Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Tu też można zachować się dwojako. Powiedzieć: *Miło, że tu mieszkasz. Ale uszanuj nasze zasady językowe*. Można też spróbować zrozumieć inny punkt widzenia (nawet jeśli niczego zmieniać nie będziemy). To mi przypomina niedawną dyskusję o słowie „Murzyn”. Większość językoznawców i historyków podkreślała, że w języku polskim było to określenie opisowe, a nie obraźliwe. Może dlatego, że nie mieliśmy kolonii zamorskich, zaś odpowiednikiem anglosaskiego „Negra” był rodzimy „cham” (w odniesieniu do chłopca pańszczyźnianego). Ponieważ rasizm jest mi od zawsze organicznie obcy – używając słowa „Murzyn” nigdy nie miałem nic lekceważącego na myśli. Natomiast osoby używające słów „czarnuch”, „żółtek”, „ciapaty”, „pedał”, „lewak”, „katoł” tracą sporą część mej sympatii (aczkolwiek przyznam uczucie, iż słowo „kacapał” dziwnie mi nie przeszkadza – zwłaszcza ostatnio).

A odnosząc się szerzej do podobnych kwestii... Odkąd w polszczyźnie politycznie niepoprawnym stało się słowo „inwalida” (co mnie też dziwi – przecież: „inwalidzi wojenni”, paryski „Pałac Inwalidów”), doszło do niezłych absurdów językowych. Pojawiło się bowiem określenie „sprawni inaczej” (jakby niewidomi zaczęli widzieć np. podcierwień, zaś niesłyszący odbierać ultradźwięki!). Mądrość ludowa rychło zresztą wychwycała tę całą sztuczność, gdyż zaraz pojawiły się ironiczne określenia „mądry inaczej” czy „uczciwy inaczej”. Teraz chyba obowiązuje określenie „osoby niepełnosprawne”. Jak zaś odbierają to owe osoby – nie wiem.

Nasuują się tu kolejne pojęcia: polityczna poprawność, tolerancja, empatia... Teraz zacznę od tolerancji. Co wynika ze zdania: *Jestem tolerancyjny, więc cię toleruję?* Ano, tak na czystą logikę: *Nie lubię cię. Wolalbym, żebyś nie było. Ale skoro już jesteś – jakoś to znośę i nie zrobię ci nic złego*. Chciałoby się rzec, że niezbędne minimum; ale jakby ciut mało, nieprawdaż? Może to zresztą wynika z polskiego znaczenia tego wyrazu? Może to trochę tak, jak ze spotykanymi w mediach kalkami z angielskiego; np. „hodowla konopi indyjskich” (hodować to można nierogaciznę, rośliny się uprawia!) czy „szansa zachorowania na raka” (szansą może być wyleczenie, zachorowanie jest ryzykiem!). O nieszczęsnym „dedykowaniu” nawet nie chcę wspominać... Znowu przypomnę dawną wypowiedź RAZ-a, iż – żeby nie nazywać kulawego „kuternogą” – nie trzeba politpoprawności, bo wystarczy kindersztuba. I znów dodam od siebie: jeszcze lepsza jest empatia. Bo wtedy – nawet tak nie pomyślimy.

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#380 • MAJ 2022

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Ola Czarnecka

Cóż to za fantastyczne kobiety!

Grzegorz Szczepaniak

Wieloświaty w Sopocie

Współpracownicy „Informatora” na innych polach

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niisy

LITERATURA

Andrzej Prószyński

Więści z Równoległego Wszechświata

Piotr Kalka

Obiad pana Astronoma

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 5

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 131

Andrzej Prószyński

Psychologia drapieży

Karol Ginter

Recenzje Karola

Artur Łukasiewicz

Recki z myszką: Scanners

Oko na serialu: Rozdzielenie

KOMIKS

Adam Mateja, Grzegorz Szczepaniak

Tajemnice planu: Władca pierścieni...

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:
80-395 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

6 STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

12 KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

15 „INFORMATOR GKF”
18 ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 120

21 REDAKCJA:
23 JAN PŁATA-PRZECHELEWSKI
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
MICHAŁ SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK
ARTUR ŁUKASIEWICZ

10 **24 STAŁA WSPÓŁPRACA:**
DOROTA NOWAK
28 ADAM CETNEROWSKI
JANUSZ PISZCZEK
39 ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
ALEKSANDRA MAŁAJ
32 ADAM MATEJA
36 MARTA KARBOWSKA

E-MAIL:
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

39 OKŁADKA:
JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.

URODZINY

Drodzy czerwcowi Urodzeńcy!

Życzymy Wam na te Wasze najdłuższe dni:

- realnego zdrowia (bo ono najważniejsze);
- pomnożonego majątku (byście mogli się dzielić z innymi);
- wszechobecnej fantastyki (do tego nowej, odkrywczej, niekonwencjonalnej)!

Redakcja INFO

CZERWIEC

3	Grzegorz Malik
5	Jacek Ingłot Matt Sellwood
7	Szymon Ceranka
20	Adam Siudymak
21	Marta Witkowska
23	Zofia Filipkowska
24	Barbara Muchła
26	Marcin Bortkun



rys. Aleksandra Małaj



OLA CZARNECKA

CÓŻ TO ZA FANTASTYCZNE KOBIETY!

Za nami kolejne spotkanie z cyklu „Kobiety GKF”. Tym razem (6 maja) spotkałyśmy się w lokalu Nowy Browar Gdański, zlokalizowanym w Parku Kuźniczki. W miejscu, w którym przez lata była warzelnia historycznego browaru wrzeszczańskiego. Teraz ponownie można tu dobrze zjeść i napić się doskonałego, samodzielnie warzonego piwa.

Jak zwykle – dopisało nam towarzystwo i dobre humory. Atmosfera dobrej zabawy towarzyszyła nam przez cały dłuuuuugi wieczór.

Myślę, że te nasze babskie spotkania na stałe wpiszą się w kalendarz imprez GKF. Są doskonałą okazją do zrelaksowania się, pośmiania, wymiany doświadczeń, rozmów na każdy temat – i niejednokrotnie owocują nietuzinkowymi pomysłami!

Kobiety, kobietki, dziewczęta nie krępujcie się i przybawajcie na kolejne spotkania. Będzie fantastycznie! ■



GRZEGORZ SZCZEPANIAK WIELOŚWIATY W SOPOCIE

Sporą niespodzianką dla fanów fantastyki z Trójmiasta był pierwszy Festiwal Historii Fantastycznych WIELOŚWIATY zorganizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Sopocie w dniach 20–22 maja 2022. Organizatorzy tłumaczyli się, że nie zdążyli tej imprezy należycie rozreklamować, gdyż zorganizowali ją ledwie w tydzień. Pomimo tego udało im się zaprosić do swej nowoczesnej siedziby (Sopoteki) naprawdę głośne nazwiska, a dodatkowo okrasić festiwal sesjami gier planszowych i RPG (mistrzem był nasz były kolega Wojtek „Termos” Tremiszewski).

Wśród gwiazd znaleźli się laureaci wszystkich możliwych nagród literackich – zarówno środowiska fantastów, jak i głównonurtowego. Pojawił się m.in. Łukasz Orbitowski, promujący w tamten weekend swoją nową powieść, której fabuła rozgrywa się w Gdyni, *Chodź ze mną*. Był niezwykle popularny Michał Gołkowski, a także prawdziwy imperator polskiej fantastyki Robert M. Wegner. Nie zabrakło najbardziej uhonorowanego twórcy fantastyki 2020 roku Radka Raka oraz uprawiającej z sukcesami różnorodne gatunki fikcji literackiej Anny Kańtoch. Nie można także pominąć udziału Pauliny Hendel, która specjalizuje się w mitologii Słowian (gościłiśmy ją na Nordconie 2018).



Robert M. Wegner w trakcie sesji rozdawania autografów. Fot. autor

erudycji, tylko bardzo wnikliwe i podpuszczające autorów do wynurzeń (często osobistych) kwestie. Dowiedzieliśmy się m.in., że Wegner pracuje usilnie, aby swoją nową powieść wypuścić do końca roku, ale unika podawania terminu, gdyż każde tego typu zagranie kończy się potem w jego wypadku wielomiesięczną obsuwą. Obiecał także, że w jego świecie czytelnik nie spotka arcygeniusza zła, gubiącego gdzie popadnie biżuterię, którą potem trzeba będzie pozbiierać i zniszczyć. Radek Rak rozwdził się natomiast szeroko nad swoją nową trylogią fantasty,

Nie jestem w stanie przedstawić szczegółowej relacji ze wszystkich spotkań, gdyż fizycznie i czasowo nie sprostąłem programowi imprezy. Te, w których brałem udział, bardzo dobrze prowadziła Dagny Kurdwanowska. Nie tylko przeczytała książki, o które pytała (Boże, jak ja bym chciał móc tyle czytać!), ale jeszcze je głęboko przemyślała i przekuła swe refleksje na ciekawe pytania. I nie były to popisy własnej

którą zapoczątkowała świeżo wydana powieść *Agla: Alef*. Mieszają się w niej wątki gnostyckie z entomologicznymi, a całość ma mieć wymiar robaczywy (przynajmniej taką dedykację złożył na moim egzemplarzu książki).

Znakomicie się stało, że się taki festiwal odbył. Organizatorzy odgrają się zaś, że na tej jednej edycji nie spoczną. Będziemy ich trzymać za słowo! ■

Dagny Kurdwanowska i Radek Rak.
Fot. autor



23 V 2022 r. zmarła tragicznie

Maja Lidia Kossakowska

- pisarka, laureatka Nagrody im. Zajdła,
członkini fandomu, bywalczyni Nordconów,
nasza dobra Znajoma.

Jarosławowi Grzędowiczowi

oraz wszystkim bliskim Zmarłej
składamy najgłębsze wyrazy współczucia.

Gdański Klub Fantastyki

WYWIAD Z NASZYM WSPÓŁPRACOWNIKIEM

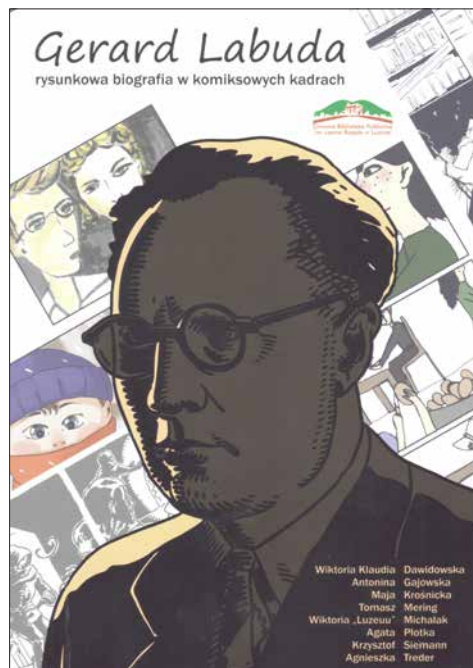
Znany z łamów wydawnictw GKF-u (obecnie głównie z „Czerwonego Karła”, wcześniej z „Informatora”) i wielokrotnie nagradzany w rozmaitych konkursach pisarz, poeta, publicysta oraz fotograf Krzysztof Szkurłatowski udzielił obszernego wywiadu dwutygodnikowi „Puls Wejherowa”. Rozmawiająca z nim redaktor Anna Kuczarska zapytała m.in. o jego zainteresowanie fantastyką i wspomniała publikacje w GKF-ie. Ta lokalna gazeta ukazuje się drukiem, ale jest również dostępna jako PDF na stronie www.pulswejherowa.pl – nr 8 (268) z 28 kwietnia 2022 r., str. 10–11 ■

jpp

KOMIKS WSPÓŁAUTORSTWA NASZEGO WSPÓŁPRACOWNIKA

Nasz wieloletni współpracownik, rysownik i scenarzysta komiksowy Tomasz Mering (też dawniej drukowany w „Informatorze”, teraz w „Czerwonym Karle”), jest współautorem komiksowej biografii prof. Gerarda Labudy – pochodzącego z Kaszub wybitnego historyka-mediewisty, który swe imponujące zbiory książkowe zapisał w testamencie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, co zaowocowało utworzeniem najnowszego muzealnego obiektu – Książnicy prof. Gerarda Labudy.

Pozostali (w większości bardzo młodzi) współautorzy komiksu to: Wiktoria Dawidowska, Antonina Gajowska, Maja Krośnicka, Wiktoria Michalak, Agata Płotka, Agnieszka Treder, Krzysztof Siemann. Wydawcą tego interesującego treściowo oraz urozmaiconego formalnie i efektownie wydrukowanego komiksu jest Gminna Biblioteka Publiczna w Luzinie (ówczesna – obecnie na emeryturze – dyrektor placówki, Maria Krośnicka, walnie przyczyniła się do jego powstania), zaś promocja *Gerarda Labudy. Rysunkowej biografii w komiksowych kadrach* odbyła się we wspomnianym wejherowskim muzeum (lecz nie w książnicy, ale w pałacu). Więcej o tym wydarzeniu i o samej publikacji przeczytać można na internetowej stronie <https://wejherowo.naszemiasto.pl/powstal-komiks-o-prof-gerardzie-labuda-promocja-odbyla-sie/>



ar/c | 3-8791675 Dodać jeszcze należy, że książeczka liczy 64 strony (plus twardsza okładka), jest formatu Kurcowych *Wampiurów*, większość plansz komiksowych narysowano w kolorze i utrzymane są one w urozmaiconej stylistyce. Całość opatrzona jest wstępem oraz wprowadzeniami do siedmiu epizodów życia głównego bohatera; podana jest też bibliografia, zaś na ostatniej stronie okładki po kilka słów od siebie dodali przedstawiciele MPIMK-P – Tomasz Fopke (dyrektor, dzięki uprzejmości którego otrzymałem pamiątkowy egzemplarz) i Roman Drzeżdżon (regionalista, znany nam z prelekcji na jednym z Nordconów) ■

jpp

POWTÓRNA NAGRODA MIEJSKA DLA NASZEGO REDNACZA

28 maja, podczas tegorocznego Dnia Jakuba (lokalne święto związane z założycielem miasta), na wejherowskim rynku wręczane były Nagrody Prezydenta Miasta. Wśród uhonorowanych znalazł się Jan Plata-Przechlewski – tym razem za działalność społeczną. To drugie takie wyróżnienie; poprzednie otrzymał prawie dekadę temu, za działalność kulturalną. Ale znów bardzo wyraźnie wymieniony został Gdański Klub Fantastyki ■

red.



Jan Plata-Przechlewski i prezydent Wejherowa Krzysztof Hildebrandt.
Fot. Tomasz Magulski/tubawejherowa.pl



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 5 CATAN

Catan

Autor: Klaus Teuber

Rok wydania: 1995

Liczba graczy: 3–4

Czas gry: 60-120 minut

Ranking BGG*: 437

Rok nagrody: 1995

Nagrody dla gier, w które nie grałem:

- 1994: *Manhattan* – budowanie wieżowców w Nowym Jorku

Gra *Catan* (oryginalnie *Osadnicy z Catanu* – zmiana nazwy nigdy nie została sensownie wyjaśniona) była bezpośrednią przyczyną renesansu popularności gier planszowych i otwarciem złotego wieku dla tej formy rozrywki. Jej ikoniczna, modułarna* plansza (kilka kręgów sześciokątnych pól) doczekała się wielu wariantów w popkulturze, łącznie z odtworzeniem jej w postaci pól w Europie Zachodniej.

Co sprawiło, że gra jest tak popularna? Można wymienić kilka czynników. Pierwszy z nich to odpowiedni balans pomiędzy losowością i strategią gry. Odpowiednio pozycjonując osady i budując drogi – znacznie zwiększamy szanse na zwycięstwo. Ale zawsze pozostajemy na łasce losu: w postaci dwóch kostek rzucanych na początku każdej tury. Gra angażuje nas w każdej sekundzie; nieważne, kto rzuca kostkami, bo każdy może zyskać surowce. Nieważne, czyja tura, bo można z nim wymienić się surowcami. Handel surowcami jest też bardzo prosty: aktywny gracz może wymienić się z każdym innym z graczy dowolnymi surowcami. Proste zasady

i wymienione wcześniej atuty pozycjonują grę w kategorii tzw. gier rodzinnych. Jednak złożone strategie i możliwości negocjacji czynią ją atrakcyjną dla dorosłych.

Do gry wydano kilka dodatków*, z czego warto wspomnieć o kilku najważniejszych: Rycerze i Miasta (dodające element militarystyczny), Żeglarze (pozwalający odkrywać dalsze lądy) oraz dodatek na 5–6 graczy (dodatkowe elementy sprzedawane są osobno, aby obniżyć koszt bazowej gry).

Ponadto wydano wiele wariantów – począwszy od konkretnych map (często inspirowanych historycznymi krajami lub miastami) poprzez nietypowe miejsca (jak na przykład kosmos).

Moja opinia

Pamiętam, jak pod koniec lat 90. byłem w Niemczech i ujrzałem *Catan* (a konkretnie *Die Siedler von Catan*) na półce w sklepie – i jako Szef Działu Gier Planszowych podjąłem odważną decyzję zakupu tej obiecująco wyglądającej gry (bez wątplenia zachęcił mnie tajemniczy znaczek z napisem „Spiel des Jahres”). Następnie była zabawa w tłumaczenie instrukcji i (błędna) rozgrywka w Klubie. Ale gra okazała się hitem – i to było najważniejsze.

Z czasem, jak wiele osób zgłębiających świat gier planszowych, przestałem grywać w *Catan* – bo za prosta, za stara, niemodna. Wróciłem do niej po latach, aby nauczyć dzieci – i była lepsza, niż pamiętałem; ale to jednak nie coś, na co miałem szczególną ochotę.

Dopiero przy *Catan: Gwiazdki Osadnicy* odnalazłem swoją ulubioną wersję gry. Ta wersja (osadzona w kosmosie, jak sama nazwa wskazuje) dodaje kilka mechanizmów* – start jest

szybszy (bo otrzymuje się dodatkowe zasoby w pierwszych turach), plansza jest bardziej otwarta (gdyż wysyła się statki, a nie trzeba budować dróg), można zdobyć specjalne zdolności (handlując z kosmicznymi rasami) i można przeżywać przygody (w postaci kart z drzewem decyzyjnym). W sumie wychodzi taka rodzina wersja gry 4X* ■

Słowniczek:

4X – z angielskiego **eXplore, eXpand, eXploit, eXterminate** (zapewne 4E było mniej „seksowne”). Gra, w której zarządzamy losami mocarstwa o imperialnych ambicjach. Cztery elementy gry to: eksploracja – czyli odkrywanie nowych terytoriów lub planet; ekspansja – czyli kolonizacja tych terenów; eksploatacja – rozwój gospodarczy zasilany surowcami uzyskanymi na drodze ekspansji; eksterminacja – czyli walka z siłami pozostałych graczy. Najbardziej znane przykłady gier to *Twilight Imperium*, *Eclipse*, *Sid Meier’s Civilization*.

Abstrakcyjna gra strategiczna (Abstract game) – gra nie korzystająca z silnej tematyki, często pozbawiona elementów szczęścia i niejawnych informacji, na ogół przeznaczona dla dwóch graczy. Przykłady: szachy, go.

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny

zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Dodatek (rozszerzenie, ang. expansion) – dodatkowe elementy do gry kupowane w osobnym zestawie. W wersji minimalistycznej są to nowe karty lub żetony. W wersjach rozbudowanych zawierają całe pudełko nowych elementów oraz sporo zmian w zasadach. Szczególnym przypadkiem są tzw. Standalone Expansion (samostanne), które można używać jako oddzielnej gry lub połączyć z poprzednią częścią.

Mechanizm gry (ang. mechanism) – elementy zasad gry, które przekładają się na sposób grania; np. w szachach czy warcabach podstawowy mechanizm to poruszanie pionków (figur) po szachownicy i bicie pionków (figur) przeciwnika.

Modularna plansza – w odróżnieniu od tradycyjnej planszy wydrukowanej jako całość – modularna plansza składa się z kilku części, które mogą być łączone na różne sposoby. Zwiększa to różnorodność rozgrywki oraz pozwala skalować grę na różną liczbę graczy.



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI CZERWCA

Splątana opowieść (The Twisted Tree) – Rachel Burge

Data wydania: 1 czerwca 2022

Wydawca: Books4YA

Drapieżne bestie (Beasts of Prey) – Ayana Gray

Data wydania: 1 czerwca 2022

Wydawca: You&YA

Echo (Echo) – Thomas Olde Heuvelt

Data wydania: 1 czerwca 2022

Wydawca: Albatros

Cesarstwo piasku (Empire of Sand) – Rasha Suri

Data wydania: 1 czerwca 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Narodziny floty. Zwycięstwo (Triumphant) – Jack Campbell

Data wydania: 3 czerwca 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Romans w Dunwich (The Dunwich Romance) – Edward Lee

Data wydania: 6 czerwca 2022

Wydawca: Dom Horroru

Uderzenie wyprzedzające – Robert J. Szmidt

Data wydania: 7 czerwca 2022

Wydawca: Rebis

Władczynie dusz (All the Stars and Teeth) – Adalyn Grace

Data wydania: 8 czerwca 2022

Wydawca: Filia

Zwierciadło w zwierciadle. Labirynt (Der Spiegel im Spiegel: Ein Labyrinth) – Michael Ende

Data wydania: 10 czerwca 2022

Wydawca: Vis-à-vis/Etiuda

Zew Wilka (The Wolf's Call) – Anthony Ryan

Data wydania: 10 czerwca 2022

Wydawca: MAG

Wilczy trop (Cry Wolf) – Patricia Briggs

Data wydania: 10 czerwca 2022

(wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Wampiry nigdy się nie starzeją (Vampires Never Get Old) – Antologia

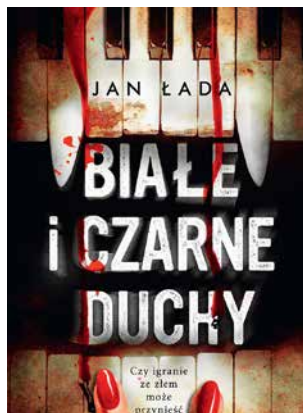
Data wydania: 14 czerwca 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Białe i czarne duchy – Jan Łada

Data wydania: 14 czerwca 2022

Wydawca: Zysk i S-ka



Potwory i ludzie (Monsters of Men) – Patrick Ness

Data wydania: 14 czerwca 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Kruki – Monika Maciewicz

Data wydania: 14 czerwca 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Przysługa dla czaroksiężnika – Magdalena Kubasiewicz

Data wydania: 15 czerwca 2022

Wydawca: Sine Qua Non

Gniewa – Katarzyna Berenika Miszczuk

Data wydania: 15 czerwca 2022

Wydawca: Mięta

Czarny telefon (20th Century Ghosts) – Joe Hill

Data wydania: 15 czerwca 2022

(wznowienie – wcześniej jako *Upiory XX wieku*)

Wydawca: Albatros

Międzymorze – Marcin Wolski

Data wydania: 15 czerwca 2022

Wydawca: Bellona

Miasto i rzeka – Wojciech Guńia

Data wydania: 15 czerwca 2022

(wznowienie)

Wydawca: Dom Horroru

Córka Czarownic – Dorota Terakowska

Data wydania: 15 czerwca 2022

(wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literacki

Bazyl i Licho – Marta Kisiel

Data wydania: 15 czerwca 2022

Wydawca: Miętówka

Przetaina – Andrzej Pilipiuk

Data wydania: 15 czerwca 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Tygiel dusz (A Crucible of Souls) – Mitchell Hogan

Data wydania: 15 czerwca 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Karmiciel kruków – Łukasz Malinowski

Data wydania: 15 czerwca 2022 (wydanie rozszerzone)

Wydawca: Genius Creations

Księga nocy (Book of Night) – Holly Black

Data wydania: 15 czerwca 2022

Wydawca: Jaguar

Arka odkupienia (Redemption Ark) – Alastair Reynolds

Data wydania: 17 czerwca 2022

(wznowienie)

Wydawca: MAG

Radio Wolne Albemuth (Radio Free Albemuth) – Philip K. Dick

Data wydania: 21 czerwca 2022

(wznowienie)

Wydawca: Rebis

Prądy przestrzeni (The Currents of Space) – Isaac Asimov

Data wydania: 21 czerwca 2022 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Duchy Nocy Kupały – Antologia

Data wydania: 21 czerwca 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Czekanie na smoka (Dragon Waiting) – John M. Ford

Data wydania: 24 czerwca 2022

Wydawca: MAG

Pamiętnik znaleziony w wannie i inne utwory – Stanisław Lem

Data wydania: 25 czerwca 2022

Wydawca: Ossolineum

Manitou (Manitou) – Graham Masterton

Data wydania: 28 czerwca 2022 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Ścieżka sztyletów (The Path of Dagers) – Robert Jordan

Data wydania: 28 czerwca 2022 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Władca cieni (Lord of Shadows) – Cassandra Clare

Data wydania: 29 czerwca 2022 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Pani Noc (Lady Midnight) – Cassandra Clare

Data wydania: 29 czerwca 2022 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Królowa Mroku i Powietrza (Queen of Air and Darkness) – Cassandra Clare

Data wydania: 29 czerwca 2022 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Bóg nie jest chętny (The God is Not Willing) – Steven Erikson

Data wydania: 29 czerwca 2022

Wydawca: MAG

Dłoń króla słońca (The Hand of the Sun King) – J.T. Greathouse

Data wydania: 29 czerwca 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Arena dłużników tom 2 – Michał**Gołkowski**

Data wydania: 30 czerwca 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Być może gwiazdy (Perhaps the Stars) – Ada Palmer

Data wydania: 30 czerwca 2022

Wydawca: MAG

Świat krwi (Blood World) – B.V. Larson

Data wydania: 30 czerwca 2022

Wydawca: Drageus

Dzieci nocy (Children of the Night) - Dan Simmons

Data wydania: 30 czerwca 2022

Wydawca: Vesper

Niechciany następca (The Inadequate Heir) – Danielle L. Jensen

Data wydania: czerwiec 2022

Wydawca: Galeria Książki

Miłość, śmierć i roboty. Oficjalna Antologia (Love, Death + Robots. The Official Anthology)

Data wydania: czerwiec 2022

Wydawca: Nowa Baśń

Wszystkie kręgi piekła – Antologia

Data wydania: czerwiec 2022

Wydawca: Phantom Books

Hunger – Matt Shaw

Data wydania: czerwiec 2022

Wydawca: Phantom Books

Klasyki radzieckiej fantastyki – Red.**Wojtek Sedeńko**

Data wydania: czerwiec 2022

Wydawca: Stalker Books

Filozoficzne aspekty fantastyki – Jacek Sobota

Data wydania: czerwiec 2022

Wydawca: Stalker Books

Żeglarze i jeźdźcy – Feliks W. Kres

Data wydania: czerwiec 2022 (edycja limitowana)

Wydawca: Stalker Books

Marsjanka – Piotr Witold Lech

Data wydania: czerwiec 2022

Wydawca: Stalker Books

Przypadek – Tomasz Sablik

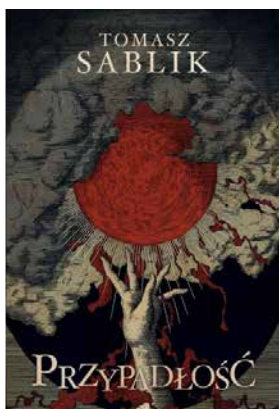
Data wydania: czerwiec 2022

Wydawca: Vesper

Aukcjoner (The Auctioneer) – Joan Samson

Data wydania: czerwiec 2022

Wydawca: Vesper



ARTUR ŁUKASIEWICZ

Nareszcie jest „jakoś”. Grubo z kontynuacjami – i to raczej tymi z najwyższej serialowej półki. Trudno mi wybrać co lepsze albo co bardziej przeze mnie oczekiwane. Za dużo musiałbym tu dawać Premier Miesiąca, by miało to jakiś sens. Prawie wszystkie seriale niszczą w zasadzie system, dlatego pozostaje mi tylko życzyć miłego oglądania. I trzymajcie się.

- 1 czerwca

Przeznaczenie / film / Netflix

Trochę niczym *Strażnik czasu* z Van Dammem. Podróżnik w czasie zapobiegający popełnianiu przestępstw mogących mieć zły wpływ na przyszłość, a także mający udaremnić terrorystyczny atak na Nowy Jork

- 3 czerwca

Men / film / kino

Po tragicznej śmierci męża Harper (Jessie Buckley) wyjeżdża na samotne wakacje do przepięknej angielskiej posiadłości, gdzie ma nadzieję pozbyć się prześladowających ją wspomnień. Jednak ktoś lub coś z okolicznych lasów nie daje jej spokoju. Narastający niepokój młodej kobiety zaczyna przedzać się w prawdziwy koszmar, który wypełnią jej najbardziej przerażające wspomnienia i lęki.

The Boys / sezon 3 / Prime Video

Czy jest sens cokolwiek pisać? Kontynuacja wyjątkowej serii opartej o obrazoburczy komiks. Tylko dla dorosłych i odważnych. Ekipa Rzeźnika kontra Siódemka – i co z tego wyniknie? Warto!

- 4 czerwca

The Invocation of Enver Simaku / film / Netflix

Dziennikarz powraca po latach do Albanii, żeby wyjaśnić okoliczności śmierci swojej żony. Jego śledztwo przemienia się w zatrważające badanie zjawisk nadprzyrodzonych.

- 8 czerwca – 14 czerwca

Ms. Marvel / sezon 1 / Disney+

A więc doczekaliśmy dnia oficjalnej premiery Disney+ w Polsce. Dlatego też podaję niejako dwie premiery serialu. Nieoficjalną i oficjalną – czyli od dnia oficjalnego startu serwisu. O czym jest *Ms. Marvel* – nie mam pojęcia. Ale jakichś fanów pewnie znajdzie. Nastoletnia fanka superbohaterów z trudem odnajduje się w domu i w szkole. Pewnego dnia otrzymuje supermoce. W dodatku to pierwszy muzułmański bohater w tym uniwersum. Coś pachnie zbyt dużą „młodzieżowością” – jak dla mnie.

- 10 czerwca

For All Mankind / sezon 3 / Apple TV

Tym razem ruszamy na podbój Marsa. Ale kto z kim i przeciwko komu? Jak będzie wyglądać współczesność alternatywnej historii świata? Któż to wie? Wiadomo tylko, że w serialu wystąpi Piotr Adamczyk.

Pierwsze zabójstwo / sezon 1 / Netflix

Wampirza nastolatka Juliette musi dokonać swojego pierwszego zabójstwa; za cel obiera sobie nową w mieście Calliope. Ku jej zaskoczeniu pochodzi ona z rodziny pogromców wampirów. Romeo i Julia w świecie nadprzyrodzonym.

Jurassic World Dominion / film / kino

No i stało się... Dinozaury rozprzestrzeniły się po współczesnej ziemi – i są zarówno pożyteczne, jak też szkodliwe; zaś ci, którzy chcą je wykorzystać w złej sprawie, nadal nie odpuszczają. Na planie pojawili się wszyscy istotni bohaterowie całego jurajskiego uniwersum.



Jurassic World Dominion, reż. Colin Trevorrow, USA 2022

- 15 czerwca

Ulubiony boski idiota / sezon 1 / Netflix

Clark Thompson, pracownik firmy oferującej wsparcie techniczne, wbrew swojej woli staje się postaćem Boga. Wkrótce zaczyna interesować się nim Szatan. Czyli kolejny sitcom.

- 17 czerwca

Pajęcza Głowa / film / Netflix

Przyszłość. Skazańcy mają wybór pomiędzy więzieniem, a placówką naukową – gdzie, w zamian za skrócenie wyroku, przyjmują eksperymentalne substancje działające na emocje. Coś gdzieś już podobnego widziałem lub słyszałem. Nie pamiętam...

- 18 czerwca

Spriggan / sezon 1 / Netflix

Anime. Na Ziemi istniała niegdyś wspaniała cywilizacja. Jej przedstawiciele dysponowali wielką wiedzą, a naukowo byli rozwinięci znacznie lepiej niż my. Niestety, poszukiwania starożytnych artefaktów dających niewyobrażalną moc nie przebiegają pokojowo i prowadzą do wojen toczonych przez armie potężnych nacji. Po dawnej cywilizacji została też wryta wiadomość – nakazująca chronić potężne relikty przed złoczyńcami. Pewna organizacja bierze tę wiadomość do serca i postanawia na dobre uniemożliwić wszystkim odnalezienie antycznych skarbów. Elitarni i potajemnie działający agenci tego stowarzyszenia zwani są Sprigganami.

- 22 czerwca

The Umbrella Academy / sezon 3 / Netflix

Po rozwiązaniu problemu światowego konfliktu nasza grupa cudownych dzieci wraca do Akademii, by spotkać tam... samych siebie i żyjącego ojca. Trzeci sezon doskonałego serialu.

- 24 czerwca

Czarny telefon / film / kino

Nieśmiały, ale sprytny 13-letni Finney Shaw zostaje uprowadzony przez sadystycznego zabójcę i uwięziony w dźwiękoszczelnej piwnicy, gdzie krzyki na nic się nie zdają. Kiedy odłączony od kabla telefon powieszony na ścianie piwnicy zaczyna dzwonić – Finney uświadamia sobie, że słyszy głosy poprzednich ofiar mordercy. Chcą one zrobić wszystko, żeby chłopiec nie podzielił ich losu.

Room 203 / film / kino

Kiedy Kim i Izzy, długoletnie przyjaciółki, wprowadzają się do Room 203 – dziwnego mieszkania z przerażającym średniowiecznym witrażem – Kim powoli nabiera przekonania, że ich nowy dom może być nawiedzony. Z pomocą Iana, swojego chłopaka, Kim bada bolesną historię mieszkania, odkrywając serię zaginięć byłych mieszkańców, tajemnicę morderstwa sprzed pół wieku i pradawną klątwę, która wydała na nich wyrok śmierci.

- 26 czerwca

Westworld / sezon 4 / HBO Max

Podobno przedostatni sezon, mający nieco szerzej rozjaśnić zagmatwane supły sezonu trzeciego. Dużo niewiadomych, a teaser niczego właściwie konkretnego nie mówi. Kiedyś był to serial zajebisty; z czasem tak się poplątał i pogmatwał, że nie mam pojęcia, kto i jak to wszystko w miarę sensownie rozplącze. Miejmy nadzieję; bo jak na razie – czacha dymi!

- 30 czerwca

Bastard! Heavy Metal, Dark Fantasy / sezon 1 / Netflix

Japońskie anime-lubudu na podstawie mangi. *Bastard!* to czary, zemsta i inne walki o władzę w świecie przypominającym *Dungeons & Dragons*. To dystopijny świat, w którym ludzie potrzebują magii, aby przetrwać w walce z dzikimi bestiami i złymi potworami. Istnieją cztery królestwa, z których każde jest obrońcą jednej z czterech pieczęci utrzymujących Boga Zniszczenia w zastoju.

POZNALIŚMY LAUREATÓW NEBULI 2021

Ogłoszono listę tytułów i twórców nagrodzonych Nebulą za 2021 rok. W kategorii powieść zwyciężył *A Master of Djinn* P. Djèlí Clarka, wśród mikropowieści wyróżniono *And What Can We Offer You Tonight* Premee Mohamed, za nowelę *O2 Arena* nagrodzono Oghenechovwe Donalda Ekpekiego, a za opowiadanie *Where Oaken Hearts Do Gather* Sarę Pinsker. Nagrodę Andre Norton (dla twórców fantastyki dla młodzieży) otrzymała Darcie Little Badger za *A Snake Falls to Earth*. Żadne z laureatów, co jest ostatnio standardem, nie jest mężczyzną rasy kaukaskiej. Czy to nie jest już jakiś rasizm? Więcej informacji o zwycięzcach pozostałych kategorii znajdziecie na stronie nebulas.swfa.org.

grzeszcz/katedra.nast.pl

POŻEGNALIŚMY HARFISTKĘ NA WIETRZE

6 maja 2022 roku, w wieku 74 lat, zmarła Patricia Ann MacKillip – amerykańska pisarka fantasy, trzykrotna laureatka World Fantasy Award oraz trzykrotna zdobywczyni Mythopoeic Award, nominowana także do Hugo i Nebuli. Ongiś ciepło wyrażał się na temat jej twórczości Andrzej Sapkowski, pomimo tego nie podbiła polskiego rynku. Ukazała się u nas tylko skromna reprezentacja jej dorobku, która przeszła właściwie bez echa. A szkoda, bo to bardzo klimatyczne i urocze (baśniowe po prostu) pisarstwo.

grzeszcz

BYŁ JEDNYM Z SYMBOLI KRAKOWA...

15 maja zmarł Jerzy Trela – wybitny aktor teatralny (m.in. Konrad w *Dziadach* i *Wyzwoleniu* w reż. Konrada Swinarskiego) i filmowy (m.in. Jerzy w *Na srebrnym globie* Andrzeja Żuławskiego).

jpp

RYDWANEM OGNIĄ DO NAPISÓW KOŃCOWYCH

Fani muzyki elektromagicznej nie zdążyli jeszcze na dobre oswoić się z odejściem papieża syntezatorów – a tu spadł na nich kolejny cios: 17 maja zmarł 79-letni Ewangelos Odiseos Papatanasius, szerokiej publiczności znany jako Vangelis. Genialny grecki kompozytor, który pierwsze utwory zaczął pisać będąc pacholeciem, został po sobie twórczość tak rozległą i zróżnicowaną, że naprawdę trudno ją jednoznacznie klasyfikować. Ciekawostką pozostaje fakt, że nigdy nie nauczył się zapisu nutowego i tworzył swoją muzykę intuicyjnie. Partytury z jego utworami musieli pisać inni. Pierwsze triumfy święcił u boku Demisa Russosa i Loukasa Siderasa w progrockowym trio Aphrodite's Child. Przymierzany był do innej grupy progresywnych gigantów – Yes, jako następca Ricka Wakemana (innego maestro instrumentów klawiszowych). Angażu nie dostał, ale znajomość z wokalistą Ianem Andersonem zaowocowała kilkoma albumami,

a piosenka *I'll Find My Way Home* była pierwszym numerem jeden na kultowej Liście Przebojów PR3. Fanom muzyki elektronicznej dał kilkanaście syntezatorowych albumów, których tematyka obracała się głównie wokół astronomii (*Earth, Albedo 0.39*, *Spiral*, *Mythodea: Music for the 2001 NASA Space Mission*, czy



ostatni – *Juno to Jupiter*). Powszechnie zapamiętany zostanie zapewne jako kompozytor muzyki filmowej, a w swoim dorobku ma ścieżki dźwiękowe do tak znanych tytułów jak *Rydwany ognia* (nagrodzoną Oscarem), *Łowca androidów*, *1492 Wyprawa do raju* czy *Aleksander*. Fantastyczni mistrzowie syntezatorów opuszczają nas szybciej, niż byśmy sobie tego życzyli.

Ogan

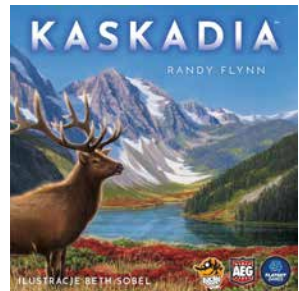
ZNAKOMITE WERSJE NA SZKLANYM EKRANIE

Wspomniana w poprzednich niusach komercyjna stacja telewizyjna wyświetliła również inny słynny cykl filmowy: Nolanowską wersję losów Mrocznego Rycerza. Jednocześnie inny, znacznie mniejszy, kanał filmowy przypomniał obydwu Burtonowskie *Batmany* oraz ich dwie niezbyt fortunne kontynuacje.

jpp

GOLDEN GEEK AWARDS

Zostały wręczone doroczne nagrody dla najlepszych gier planszowych wyłaniane w głosowaniu przez użytkowników serwisu BoardGameGeek. Najważniejsze kategorie: Lekka Gra Roku: *Cascadia (Kaskadia)*; Średnia Gra Roku: *The Crew: Mission Deep Sea (Załoga: Wyprawa w głębinie)*; Ciężka Gra Roku: *Ark Nova (Ark Nova)*. Z pełną listą zwycięzców można zapoznać się w internecie – <https://boardgamegeek.com/thread/2859849/16th-annual-golden-geek-winners-2021>



Ceti

PRESTIŻOWE NOMINACJE

Ogłoszono nominacje do najbardziej wpływowej nagrody w świecie gier planszowych. Kategorie: Spiel des Jahres (Gra roku): *Kaskadia, Scout, Top Ten*; Kennerspiel des Jahres (Gra dla koneserów): *Cryptid, Diuna Imperium, Pradawny Las*; Kinderspiel des Jahres (Gra dla dzieci): *Auch schon clever, Quacks & Co. nach Quedlinburg, Zauberberg*.

Ceti

PO RAZ DZIEWIĄTY NA KRAŃCU HELSKIEJ „KOSY”

Po dwuletniej przerwie, spowodowanej oczywiście pandemią, do Helu powróciły gry planszowe. Mieszkańcy miasta oraz turyści mieli okazję wspólnie zagrać w planszówkę. Gry zostały dobrane w taki sposób, aby każdy znalazł coś dla siebie. Do wyboru były propozycje dla dzieci, młodzieży, dla dorosłych – od fantasy, poprzez zręcznościowe, do strategicznych. Organizatorzy z Urzędu Miasta kolejne spotkanie zapowiadają na wrzesień.

wg: nadmorski24.pl

FANTASY I GRY W REDZKIEJ MBP

W maju odbywał się XIX Tydzień Bibliotek. Miejska Biblioteka Publiczna w Redzie, notabene obchodząca 70-lecie swego istnienia, przygotowała nader urozmaicony program; znalazł się w nim m.in. drugi już Festiwal Fantasy. 9 maja czytelnicy mogli spotkać się z autorami książek o tej tematyce – Karoliną Żuk-Wieczorkiewicz, Mateuszem Rogalskim, Pawłem Kopijerem – oraz pograć w planszówkę i RPG.

wg: gwe24.pl

NIEDAWNO BYŁ PICASSO – TERAZ JEST DALI

14 maja w Gminnym Ośrodku Kultury w Luzinie odbył się wernisaż kolejnej wystawy z cyklu ArtGOK. Przez najbliższe dwa miesiące dostępne są dla zwiedzających oryginalne prace Salvadora Dalego. Na całą ekspozycję składa się 75 grafik, 24 ceramiki oraz płaskorzeźba. Wszystkie prace zostały wykonane w latach 1944–1983. Luzińską wystawę hiszpańskiego surrealisty można było oglądać wcześniej w większych miastach, lecz w znacznie skromniejszym wyborze. Wystawa jest czynna do 18 lipca; w poniedziałki 10:00–15:00, od wtorku do piątku 10:00–18:00, w soboty 10:00–16:00.

wg: nadmorski24.pl



WIEŚCI Z DALEKIEGO KOSMOSU

Niemal 45 lat podróży przez Układ Słoneczny zaczyna dawać się we znaki Voyagerowi I. Sonda wyruszyła w drogę w 1977 roku. 10 lat temu przekroczyła heliopauzę (strefę, w której kończy się oddziaływanie wiatru słonecznego – uważaną za granicę Układu Słonecznego) i znalazła się w przestrzeni międzygwiazdnej. Urządzenie podąża dalej; obecnie znajduje się w odległości 23,3 miliarda kilometrów od Ziemi. Sonda nadal działa bez zarzutu, ale od jakiegoś czasu dostarcza zastanawiające naukowcom dane. Zespół NASA nie jest pewien, co może być tego przyczyną (może promieniowanie w przestrzeni międzygwiazdnej?) – ale zapewnia, że stara się wyjaśnić tę zagadkę. Natomiast wystrzelony niedawno teleskop Webba otworzył się bez żadnych zakłóceń (wszystko poszło nawet lepiej niż zakładano!), teraz kalibruje aparaturę – ale już przesłał pierwsze zdjęcia o nieosiągalnej dotąd rozdzielczości.

jpp

PODOBNO MA SIĘ ODBYWAĆ CO ROKU

W niedzielę 29 maja, na Górze Gradowej, odbył się Piknik Nauki Fahrenheita. To pierwsza tego typu impreza zorganizowana na cześć słynnego gdańszczanina przez Uczelnie Fahrenheita (Politechnikę Gdańską, Uniwersytet Gdański, Gdański Uniwersytet Medyczny), które wraz z Centrum Hevelianum zaprosiły do wspólnej nauki i zabawy. Na wszystkich uczestników czekało szerokie spektrum atrakcji dostosowanych do każdego wieku.

wg: gdansk.naszemiasto.pl



PIKNIK NAUKI FAHRENHEITA

29 MAJA 2022 / 11:00-18:00

Podnosimy
temperaturę
w mieście!



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

Więści z Równoległego Wszechświata

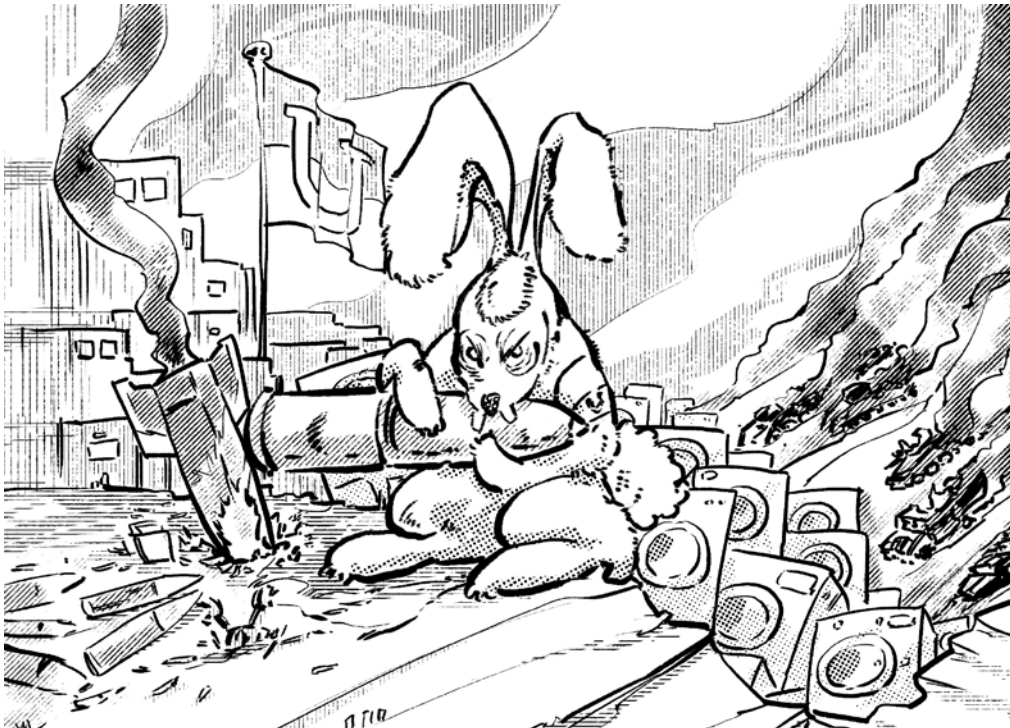
Od ponad dwóch miesięcy błyskawiczna operacja specjalna w Krainie, Która Nie Istnieje, zwanej powszechnie Utopią lub Krainą U, przebiega bez większych zakłóceń. Utopianie aż podskakują z radości na widok naszych wojowników, którzy przyjechali ich wyzwolić spod jarzma tutejszego reżimu, próbującego narzucić Krainie istnienie i przyłączyć ją do Antyutopii, przez jej mieszkańców zwanej przewrotnie Eutopią.

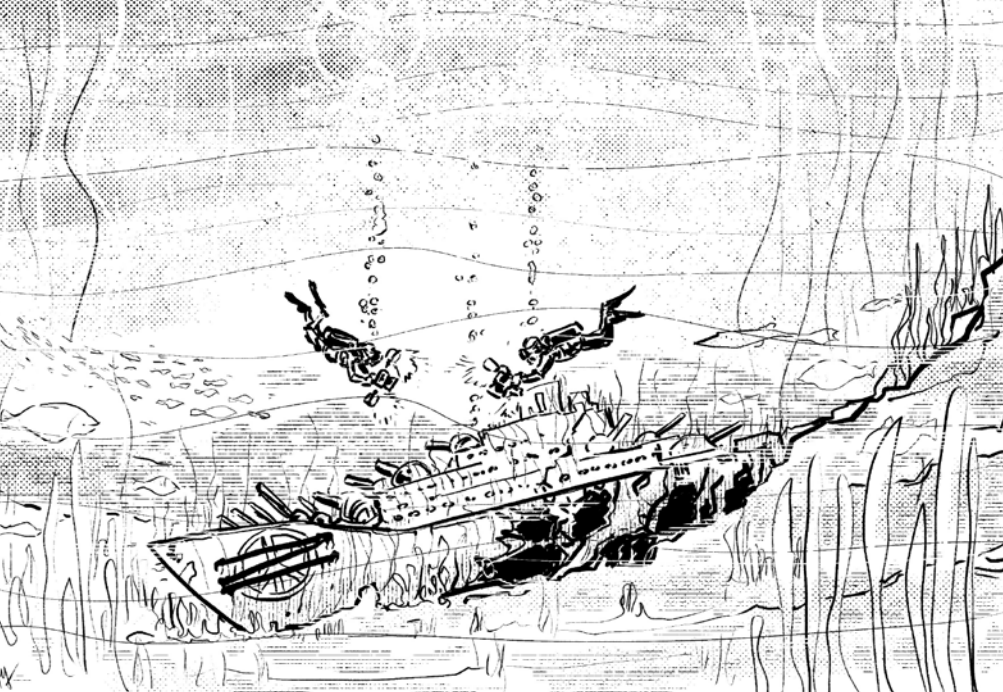
Nasi chłopcy są przez miejscową ludność dosłownie obsypywani prezentami. Często w tak wielkich ilościach, że nie starcza na nie miejsca w ich pojazdach – wtedy uprzejmi tubylcy proponują miejscowe środki transportu, jeśli jakieś się jeszcze uchowały. Trudno zaiste o lepszy przykład bezinteresownej współpracy Utopian z ich wyzwolicielami i większą uciechę dla rodzin naszych dzielnych wojowników.

Nie obywa się jednak, niestety, bez nieszczęśliwych wypadków.

Jak donosi Agencja PAX, jeden z dowódców naszej wspaniałej operacji został zaatakowany i śmiertelnie pogryziony przez królika, który długimi kłami wpił mu się w gardło. Antyutopianie złośliwie negują ten fakt, twierdząc, że (cytujemy) *jest to zdarzenie żywcem wzięte z Monty Pythona*. Dementujemy tę wypowiedź jako *fake news*. Niezależnie od tego, kim jest ów Monty, na którego się powołują, wiadomo doskonale, że pytony nie gryzą, lecz duszą swoje ofiary, a następnie połykają je w całości. Nie mówiąc już o tym, że do Wyspy Pytonów z miejsca zdarzenia jest bardzo daleko. Oto, do jakich kłamstw posuwają się ci nędzni krętacze!

rys. Adam Mateja





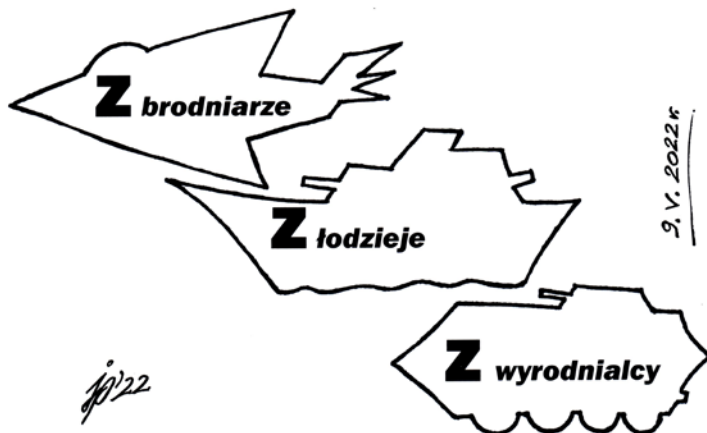
rys. Adam Mateja

Ze wspomnianą wyspą łączy się jeszcze jedna, wyjątkowo smutna historia. Otóż tamtejsza wyrocznia przepowiedziała naszemu pokojowemu krążownikowi długi rejs ku szczęściu i rozkoszy. Nasi chłopcy tak zapalili się do tego pomysłu, że niebawem, niestety, z hukiem spuścili się na dno. Dlatego też apelujemy do wszystkich: zabezpieczajcie się!

Na szczęście już za parę miesięcy błyskawiczna operacja specjalna zakończy się naszym bezdyskusyjnym sukcesem i wszyscy razem pójdziemy tam, gdzie posłała nas życzliwa wyrocznia z Wyspy Pytonów. Oby jak najprędzej! ■

(3.05.2022)

Orkowie **Z** Mordoru



rys. Jan Plata-Przechlewski

PIOTR KALKA

OBIAD PANA ASTRONOMA

Pan Astronom, smakosz wielki
Raz upichcić obiad chciał
A że dosyć miał brukselki
Zupę zrobił z innych ciał

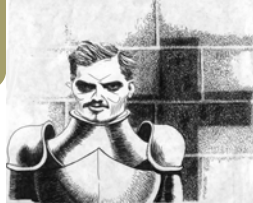
Asteroid wziął dwa pęczki
Kilo plazmy, foton, hel
W astrografie zmielił kwarki
A z molekuł zrobił żel

Wrzucił wszystko to do gara
I gnomonem mieszał aż
Blask aurory spod pokrywki
Miło mu oświetlił twarz

Tak przygotowaną zupkę
Wlał do miski, z bułką zjadł
I poddając się inercji
Na kanapę z ulgą padł

Jarosław Jaśnikowski, Nieprzejednana natura czasu





KORESPONDENCJA 131

KLAUSTROPHOBIA

Kiedy blisko dwa miesiące temu pojawiła się informacja, że Klaus Schulze ponownie postanowił się udać na pustynną planetę Arrakis, by jeszcze raz muzycznie ją opasać, nie byłem może jakoś szczególnie przejęty, ale poczułem pewien dreszczyk emocji. O jego wielkim umiłowaniu dla twórczości Franka Herberta wiedziałem od dawna, a poświęcony mu utwór na albumie *X*, choć jeden z krótszych w dyskografii artysty, lokuje się nieodmiennie na szczytach mojej prywatnej listy najulubieńszych kompozycji Klausu. I choć tego samego nie mogę powiedzieć o kawałkach z płyty *Dune*, to zawsze uważałem, że nikt tak jak on nie nadawał się lepiej do napisania muzyki do nowego filmu Villeneuve'a. Raczyłem nawet ponarzekać w Niusach „Informatora” #378, że nie otrzymał tego zadania. Tymczasem nie do końca miałem rację, ponieważ Hans Zimmer, któremu ostatecznie powierzono stworzenie dźwiękowej oprawy do tego obrazu, wybrał się na konsultacje do Klausu, a ich efektem był utwór *Grains of Sand*, który zamyka płytę *The Dune Sketchbook*. Niestety, w trakcie projekcji jakoś go nie dosłyszałem i nie mogę stwierdzić, czy rzeczywiście pojawił się na ścieżce dźwiękowej filmu (jak informuje podtytuł tamtego wydawnictwa). W każdym razie na oficjalnym albumie z muzyką z *Diuny* kompozycji tej próżno szukać. Niemniej fakt kręcenia nowej adaptacji na tyle zainspirował Klausu, że w efekcie powstał *Deus Arrakis* (na bazie wiolonczelowych popisów Wolfganga Tiepolda, z którym współpracował on przy kilku innych projektach). Premierę albumu zapowiedziano na czerwiec, tymczasem 26

kwietnia nadeszła hiobowa informacja – Klaus Schulze zmarł.

Niby trzeba się było z tym liczyć, zwłaszcza od feralnego roku 2016, kiedy z powodu choroby odwołano jego koncert w Szczecinie (miałem na to wydarzenie bilet i nadzieję, że choć nie zobaczyłem nigdy na żywo Mandarynek z Froese – który zmarł rok wcześniej – to przynajmniej ujrzę tego największego z elektromagików, jak kręci gałami i śmiga po parapetach), ale przecież w międzyczasie udało się mu wydać kolejny album i właśnie zapowiedziano następny, więc nie było chyba z nim tak źle... Niestety, podstępne choróbsko zrobiło swoje i zabrało niekwestionowanego papieża syntezatorów (to nie moje określenie, ale używam go zawsze, ilekroć nadarzy się okazja).

Pisałem już o tym – ale pewne rzeczy warto powtarzać, zwłaszcza dla nowych czytelników naszego pisma – że moje pierwsze kontakty z muzyką elektroniczną nieodłącznie wiążą się właśnie z Klausem Schulze. W świat syntezatorowej muzyki wprowadzał mnie mój stryjeczny brat, u którego po raz pierwszy słuchołem audycji Jerzego Kordowicza oraz dwupłyty albumu *Dziękuję Poland*, na którym pojawiły się utwory zarejestrowane podczas jego trasy koncertowej po Polsce w roku 1983.

Tu konieczna jest pewna dygresja. Klaus Schulze i Rainer Bloss przybyli do Polski jeszcze przed zniesieniem stanu wojennego, a byli przecież muzykami nie tylko ze zgniłego Zachodu, ale przede wszystkim rewizjonistycznego RFN (kogo nikt codziennie nie straszył ziomkowcami Hupką i Czają, przy których współcześni ślązakowcy są co najwyżej jakąś

popierdółką, ten nie zrozumie, kim Niemcy z eNeRFiu byli wówczas dla przeciętnego Polaka). Na marginesie: w tym samym roku w swoją pierwszą trasę koncertową po Polsce wybrała się także inna elektroniczna kapela z Berlina Zachodniego – Tangerine Dream. Jak mogło do tego dojść w komunistycznym kraju? Od niedawna już wiemy: RFN nie tylko nie popierał sankcji Reagana, ale od zakończenia IIWS kolaborował z komunistycznymi reżimami, a jego strategiczne relacje z Rosją nie ustały nawet wtedy, kiedy Putin zaanektował ukraiński Krym i trwają w najlepsze mimo dzisiejszych zbrodni raszystów na Ukrainie. O tym, że Niemcy byli najgorętszymi przeciwnikami rozpadu ZSRR, poszerzenia NATO oraz UE nie ma nawet co pisać. Na usprawiedliwienie junty Jaruzelskiego mam tylko to, że Klaus i Mandarynki grają muzykę instrumentalną, więc żadnych nieprawomyślnych tekstów w trakcie swoich występów nie mogli wykonać (z tego samego chyba powodu wpuszczono także Mandarynki do stolicy NRD).

Wracając do *ad remu*, choć *Dziękuję Poland* słuchałem w tamte ferie czy wakacje pod koniec podstawówki niemal na okrągło, to nie mogę powiedzieć, żeby któryś z utworów zapadł mi jakoś szczególnie w pamięć i musiało minąć jeszcze parę lat, żebym Klause docenił. Stało

się to już w trakcie mojej nauki w technikum, kiedy jeden z kolegów, sam zresztą uzdolniony muzycznie i grający m.in. na klawiszach, przegrał mi na kasetę jego album *Timewind* (na drugiej znalazł się *Le Parc Mandarynek*). Dopiero ten stał się dla mnie objawieniem. Po kilku ledwie poszumach samplowanych powiewów słuchacz zderza się z prawdziwą ścianą dźwięków: potężnie pulsują sekwencery, a na ich tle przemykają z lewej ku prawej stronie i z powrotem ekscytujące pasaża. Ta muzyka porywa i jednocześnie wciąga niczym wir. Osobiście słyszę w niej Muzykę Ainurów, a – gdyby nie ocierało się to o herezję – nawet echa Aktu Stworzenia (nb. w ramach tej samej sesji Schulze nagrał utwór *Echoes of Time*). Tym, co jeszcze wyróżnia ten album spośród innych, są czasy trwania utworów: strona A (*Bayreuth Return*) – 30'32"; strona B (*Wahnfried 1883*) – 28'38". W latach 70. XX wieku, a nawet dziś, na jednej stronie winyla rzadko kiedy mieści się więcej niż 22 minuty muzyki. Do wyprodukowania *Timewind* zastosowano unikatową technologię pozwalającą na zagęszczenie rowków, dzięki czemu upchano na nim łącznie blisko godzinę muzyki.

Klaus Schulze przez całą swoją karierę związany był z awangardowym niemieckim ruchem muzycznym o wdzięcznym przezwisku *krautrock* (kapuściany rock). Pierwsze



powojenne pokolenie niemieckich rockmanów miało dość amerykańskiej i anglosaskiej pop-kultury i szukało swojej własnej drogi. Charakterystycznym elementem ich buntu było szerokie otwarcie się na techniczne nowinki w zakresie instrumentarium, a zwłaszcza na syntezatory. Odpowiadały one nie tylko za budowanie klimatu i muzycznego tła, ale śmiało zaczęły odgrywać role pierwszoplanowe, spychając do drugiego rzędu wszechmocne gitary.

Klaus zaczynał jako bębniarz w Tangerine Dream, by po jednym albumie (*Electronic meditation*) związać się z grupą Manuela Gotschinga Ash Ra Temple. Z nią także nagrał tylko jedną płytę (*Ash Ra Temple*) i rozpoczął karierę solową, choć później parokrotnie jeszcze z kolegami z Ashry kolaborował. Wydarzeniem przełomowym na muzycznej drodze berlińczyka było odkupienie od lidera Popol Vuh (kapeli będącej nadwornymi wykonawcami ścieżek dźwiękowych do filmów Wernera Herzoga) Floriana Fricke jego mooga. Fricke, który w 1975 roku postanowił radykalnie zmienić *image* zespołu i wyrzucić zeń wszystkie instrumenty elektroniczne (jako mające zły wpływ na wrażliwość słuchaczy), nie mógł lepiej trafić. Schulze stał się dzięki niemu największym w dziejach elektromagikiem.

Jego muzyka i styl grania są niepodrabialne. Na znanym serwisie z filmami i muzyką można zobaczyć zapisy jego koncertów i występów na żywo m.in. w niemieckich stacjach telewizyjnych. Na początku swej kariery siadał po prostu po turecku na miękkich poduchach, a przed nim z każdej strony piętrzyły się rzędy parapetów i szafa sekwencera. Schulze, jakby od niechcenia, przebierał palcami po klawiszach, kręcił modulatorami i przestawiał przebiegi sekwencji. Z głośników wypływały zaś prawdziwie kosmiczne dźwięki, których zgromadzeni widzowie słuchali niemal w nabożnym

skupieniu. Z czasem liczba wykorzystywanych przez niego instrumentów malała, bo część zastąpiły komputery, a z poduch muzyk przesiadł się na znacznie mniej obciążające kręgosłup krzesło z kółkami; grał jednak z niemiejszym zaangażowaniem (bardzo podobną techniką posługuje się do dziś Józef Skrzek). Był też okres w jego koncertowej aktywności, kiedy ukrywał twarz a to za przeciwniecznymi okularami, a to specjalnie wykonaną maską.

Kompozycje Klausu są bardzo zróżnicowane: od przebojowych lub przynajmniej harmonijnych i melodyjnych, po bardzo wysublimowane – i nie będę ukrywał, że nie brak w jego repertuarze utworów, szczególnie tych ambientalnych, które nawet dla mnie są trudne w odsłuchu. Nie zawsze sprawdzają się jego eksperymenty ze smyczkami, bardzo źle znoszę również jego wokalizy i próby śpiewu (wypadają znacznie gorzej niż *Cyclone Mandarynek*). Niemniej jego arcy mistrzostwo nie podlega dyskusji.

W pierwszej fazie kariery niebagatelny wpływ na rozpoznawalność twórcy miały okładki płyt namalowane przez niemieckiego muzyka ta otwiera wyobraźnię słuchacza na rzeczywistość pozawerystyczną. Wywołuje podobne wrażenia, jak ulubione przez nas literatura czy inne sztuki przedstawieniowe. Jednak nie tylko plastyczne interpretacje dzieł Klausu świadczą o ich związkach z fantastyką. Sporo mówią o nich także tytuły poszczególnych albumów i zawarty na nich utwórów. Wiele spośród nich świadczy o poczuciu humoru oraz prawdziwie poetyckiej wrażliwości twórcy. To jest właściwie świetny temat na pracę licencjacką z językoznawstwa czy lingwistyki stosowanej: Gry językowe w onomatystycznej warstwie twórczości Klausu Schulze. Tytuł tego felietonu jest tylko kiepskim naśladownictwem jego dokonań w tej materii (tyle że nawiązuje bezpośrednio do jednego z jego utworów).

timewind by klaus schulze



Kiedy mowa o rozbudzaniu wyobraźni nie sposób nie wspomnieć, że Schulze skomponował też kilka ścieżek dźwiękowych do filmów. Bardzo miło, paradoksalnie, słucha się utworów napisanych do thrillera *Angst* (to opowieść o seryjnym mordercy), natomiast bezwzględnie najlepsze pochodzą z obu albumów związanych z pornograficznym dziełkiem *Bodylove*. To kwintesencja sekwencerowego, berlińskiego grania w klausowym stylu. Niestety, ilustracyjnych talentów Schulze reżyserzy nie eksploatowali przesadnie, być może dlatego, że jego utwory okazywały się znacznie trwalsze i bardziej wartościowe od filmów, w których się pojawiły. Może to jest właśnie przyczyna, dla której Villeneuve nie poprosił go o napisanie muzyki do jego adaptacji *Diuny*. Szkoda – przynajmniej coś by z tego dzieła przetrwało...

Na zakończenie dosłownie jeszcze dwa słowa o współpracy Klausu Schulze z innymi muzykami, ale niekoniecznie tymi najbardziej kojarzonymi z krautrockiem czy muzyką elektroniczną.

Polecam przede wszystkim zapoznanie się z twórczością amerykańskiej grupy Earthstar, która pod koniec lat 70. przybyła do Niemiec, by nagrywać u boku tego, którego twórczość stała się dla nich inspiracją. Album, który Schulze dla nich wyprodukował, to *French Skyline* – do dziś zachwyca. Natomiast pod koniec lat 80. Klaus zdecydował się wziąć pod swoje producenckie skrzydła bardzo już wówczas znaną synth-popową niemiecką grupę Alphaville i nadał ostatnie szlify ich albumowi *The Breathtaking Blue*. Tu znowu zaskoczenie, gdyż stylistyka tej płyty była noworomantyczna i zdecydowanie nieklawiszowa.

Śmierć tego giganta syntezatorów zachwiała gmachem muzyki elektronicznej – i jedynym pocieszeniem jest, że wciąż przed nami premiera jego nowego albumu, przesunięta na lipiec. Jakby zaś tego było mało, właśnie nadeszła wiadomość, że 17 maja zmarł Vangelis. Grekowi złożę jednak hołd przy następnej okazji ■

Wasz wielkokacki korespondent

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

PSYCHOLOGIA DRAPIEŹCY

Jakiś miesiąc temu ukończyłem lekturę dwóch pierwszych tomów cyklu *Pożeracz Słońc* Christophera Ruocchio (czyli tych, które do tej pory wydano po polsku). I – jak wiele rzeczy ostatnio – wywołała u mnie określone skojarzenia. Ale o tym później.

Jak na razie wiadomo o pięciu tomach, z których cztery zostały już wydane w oryginale. Sądząc zaś po objętości tego, co do tej pory przeczytałem, cykl zapowiada się jako jedna z najbardziej rozbudowanych historii typu space opera napisanych kiedykolwiek.

Nawet sam tytuł cyklu, którego skrót widzimy na okładkach, okazuje się całkiem solidnie rozbudowany i brzmi następująco: *Relacja Pożeracza Słońc, Hadriana Marlowe’a, z wojny pomiędzy Rodzajem Ludzkim a Cielcinami, przełożona na klasyczny angielski przez Tor Paulosa z Nov Belgae na Colchis*. Zapisano też oryginalny tytuł alfabetem standardowego języka galaktycznego, zwanego krótko *galstani*.

Świat cyklu to przede wszystkim Imperium Solarne, obejmujące pół miliarda zamieszkanych planet położonych aż w pięciu ramionach Galaktyki. Jak może istnieć tak duży stabilny organizm polityczny? Cóż, zostało to całkiem zgrabnie rozegrane. Przede wszystkim ludzkość dysponuje środkiem natychmiastowej łączności opartej na modnym ostatnio splątaniu kwantowym. Poza tym podróże między światami mieszczą się w granicach zdrowego rozsądku z trzech różnych powodów. Po pierwsze, można rozwijać prędkości nadświetlne, aczkolwiek i tak pokonanie bardzo długiego dystansu może zająć dziesiątki lat. I tu wkracza na scenę długowieczność – rzędu setek lat – która jednakże dotyczy tylko *nobilów*, z urodzenia doskonalszych genetycznie od

plebejuszy. Po trzecie, stosuje się też rutynowo hibernację. W rezultacie otrzymujemy coś emocjonalnie zbliżonego do jakiegoś starożytnego ziemskiego imperium, z trwającymi miesiące lub lata podróżami.

Tym bardziej, że Imperium Solarne, odległe od obecnych czasów o jakieś dwadzieścia tysięcy lat, pielęgnuje nadal tradycje naszej starożytności, co widać zarówno w nazewnictwie, jak i w systemie społecznym oraz zwyczajach (walki gladiatorów). Z drugiej strony w Imperium zakazane jest stosowanie pewnych zaawansowanych technologii (jak cyborgizacja i SI); co jest o tyle zrozumiałe, że w swoim czasie doprowadziły one do zniszczenia Ziemi. Na straży tego zakazu stoi Święty Zakon Terrański i jego inkwizytorzy, aczkolwiek sam Zakon pewne bardziej miękkie rozwiązania tego typu stosuje na zasadzie wyłączności.

Tym niemniej na peryferiach Imperium istnieją światy stosujące zakazane technologie, są też niepodległe organizmy państwowe, które dopuszczają część z nich. W takiej na przykład Demarchii Tavros implanty mózgowie są nie tylko dopuszczalne, ale powszechnie stosowane. W tej specyficznej demokracji każdy obywatel jest współzrządzającym, dlatego też za granicą przysługuje mu immunitet dyplomatyczny. Chroni to przynajmniej teoretycznie przed Zakonem, choć zdecydowanie lepiej mieć się na baczności i nie wychylać się (czego dobrym przykładem jest ksenołożka Valka Onderra, jedna z głównych postaci cyklu).

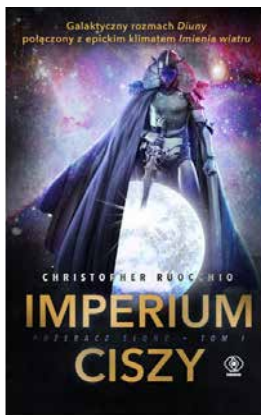
Imperium zniewoliło pewną ilość ras Obcych, natrafiając na tylko jednego liczącego się przeciwnika – Cielcinów, zwanych również Bładawcami z powodu całkiem białej skóry. Są to istoty z grubsza człekokształtne, choć

dużo większe i silniejsze od ludzi. Podróżują przez Kosmos w ogromnych statkach-światach, podbijając kolejne planety w celu konsumpcji miejscowej fauny, nie gardząc przy tym także ludziną. No i są jeszcze rozrzucone po

różnych światach ruiny wymarłej cywilizacji Milczących, wydającej się być powiązaną z Cielcinami...

W takim wszechświecie dorasta wspomniany wyżej Hadrian, znany później pod niechlubnym przydomkiem Pożeracz Słońca – co pewnie będzie wyjaśnione dopiero w ostatnim tomie omawianej autobiografii. Chce zostać scholiastą, czyli naukowcem; lecz jego ojciec, lord Marlowe, z czysto politycznych powodów przeznaczył mu los członka znenawidzonego Zakonu. Oficjalny sprzeciw nie wchodzi w grę, więc Hadrian ucieka potajemnie z rodzinnej planety Delos. Nie trafia jednak tam, gdzie pragnie, lecz ląduje jako rozbitek bez grosza przy duszy na planecie Emesh, gdzie rozgrywa się większość akcji pierwszego tomu. Po licznych perypetiach jego pochodzenie pozwala mu zdobyć pozycję na dworze miejscowego lorda Mataro, który postanawia dobrze wydać za mąż swoją córkę. To zupełnie nie odpowiada Hadrianowi, którego jednak postawiono pod ścianą. I tu pojawiają się Cielcinowie...

Dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności i znajomości języka tych istot (wyniesionej jeszcze z Delos) udaje mu się skłonić zabłąkaną grupę Bładawców do poddania się. Ponieważ jest wśród nich ważna persona, pojawia



się szansa na rozmowy pokojowe. Oraz na jakże upragnioną ucieczkę z planety Emesh...

Historia wyprawy z zamrożonymi Cielcinami na pokładzie oraz z Hadrianem w roli tłumacza,

wyprawy na zgoła mityczne rubieże Imperium w poszukiwaniu kontaktu z Bładawcami i zakończonej oczekiwanyymi rozmowami pokojowymi, zajmuje cały drugi tom cyklu. Można nawet powiedzieć, że więcej niż jeden tom, gdyż początki ekspedycji pojawiają się wyłącznie w retrospekcji. Wygląda to tak, jakby autor rezerwował sobie możliwość dopisania również opasłego tomu pomiędzy dotychczasowymi pierwszym i drugim.

No to na koniec jeszcze gwóźdź programu, czyli negocjacje z drapieżnymi Cielcinami, które odbyły się na neutralnym terenie, pod protektorem mitycznej istoty, najstarszego człowieka (czytaj: cyborga) we Wszechświecie. Pierwsza trudność pojawiła się już na poziomie językowym. Otóż w mowie Bładawców nie ma odpowiednika słowa *pokój*, a najbliższe znaczeniowo jest *poddanie się*. Ktoś musi wygrać, a pojęcie obopólnej korzyści jest czymś nie do pomyślenia. Kiedy jednak nowa idea zaczęła się powoli przebijać do świadomości Aranaty, księcia Cielcinów, ten zauważył, że nie może zagłodzić 28 milionów swoich poddanych. W odpowiedzi usłyszał, że ludzkość może mu zapewnić praktycznie nieograniczoną ilość mięsa. Okazało się to ciężką obrazą,

dokończenie na s. 30 ☞

KAROL GINTER

NIEZAWODNA KLASYKA

Henry Kuttner*Stos kłopotów*

Rodzina Hogbenów o niczym innym nie marzy, jak tylko o spokojnym życiu na uboczu.

Wyprowadzili się więc na głęboką prowincję. Trzymają się z dala od cywilizacji. A mimo wszystko jakoś zawsze tak się dzieje, że ściągają na siebie uwagę. Jak najbardziej zasłużoną oczywiście. W końcu są mutantami o niesamowitych nadnaturalnych zdolnościach. Latanie i niewidzialność to tylko mała próbka ich możliwości. Mają też instynktowne talenty techniczne. Nic nie wiedzą o teoriach naukowych i technologii. A jednak budują



urządzenia, o których reszta ludzkości może tylko marzyć. Potem muszą się mierzyć z konsekwencjami swoich genialnych wynalazków.

O losach Hogbenów opowiada tylko część utworów w zbiorze. Równie dobre są opowiadania o genialnym wynalazcy Gallagherze. Na doczepek trafiły tu jeszcze dwa zupełnie inne opowiadania. Wszystkie okraszone dużą dawką humoru. Z pomysłem. Ze zwrotami akcji. Świetna rozrywka. Starość, ale na wysokim poziomie ■

www.karolginter.pl

!tytuł od redakcji INFO!

 **dokończenie ze s. 29**

bo przecież drapieznik nie może zniżyć się do czegoś tak niegodnego jak handel – on po prostu bierze sobie to, czego potrzebuje. Powiedziano mu więc, że może to potraktować jako dar lub – jeszcze ładniej – daninę. To okazało się też nie do przyjęcia, gdyż:

...nie będziemy przyjmować od was żywności jak niewolnicy. Nie jesteście naszymi władcami, żeby udzielać nam łask!

Tym bardziej, że w swoim języku Cielcinowie to ludzie, a my nosimy nazwę kanalii... Jesteśmy (podobno) dziwaczными istotami, pełnymi niezrozumiałych sentymentów, tchórzliwymi i pozbawionymi kregostupa. Po prostu podludźmi.

A oto refleksja Hadriana po pierwszym dniu rozmów z Bładawcami:

Tygrysica nie ma wyboru, nie można z nią negocjować. Tacy sami są Cielcinowie. Gdy nie ma możliwości porozumienia, jaką można mieć nadzieję na dojscie do zgody? Jeśli nie da się udomowić tygrysicy i sprawić, by wyzbyła się swoich pasków, to cóż można zrobić poza zastrzeleniem jej?

Domyślcie się teraz, jakie skojarzenia dopadły mnie przy tej lekturze? Nie wiem, czy to normalna reakcja, czy może już paranoja. Mniejsza z tym.

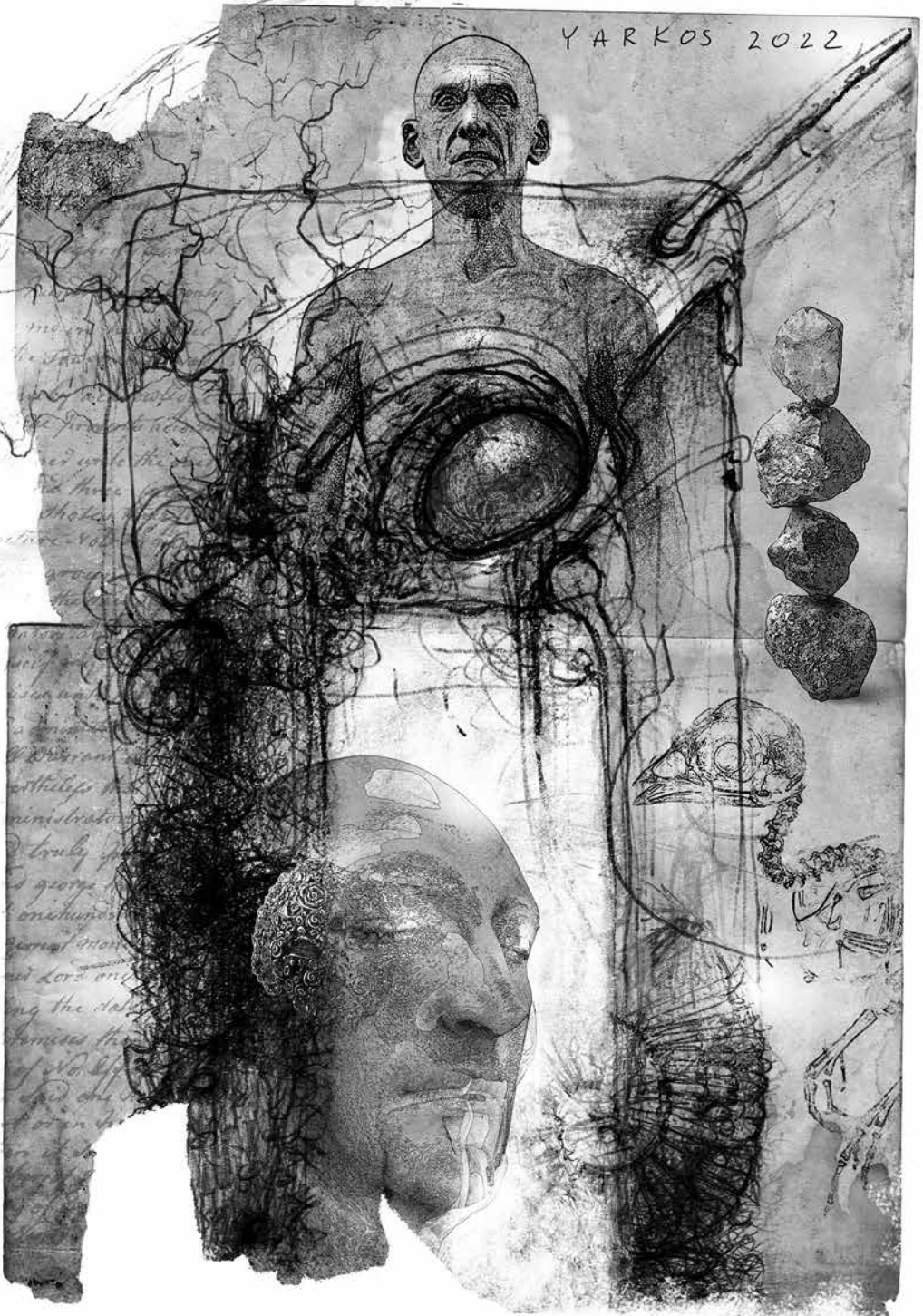
A cykl oczywiście polecam ■

Christopher Ruoccio, cykl **Pożeracz Słońca (Sun Eater)**, przekład Jerzy Moderski

Tom I: *Imperium ciszy*, Rebis, 2018 (*Empire of Silence*, 2018), 724 str.

Tom II: *Bezkresna ciemność*, Rebis, 2020 (*Howling Dark*, 2019), 766 str.

YARKOS 2022



rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)



ARTUR ŁUKASIEWICZ

TELEPATYCZNA TRAMPOLINA CRONENBERGA

Są tacy reżyserzy, których filmów nie lubię – i Cronenberg jest właśnie jednym z nich.

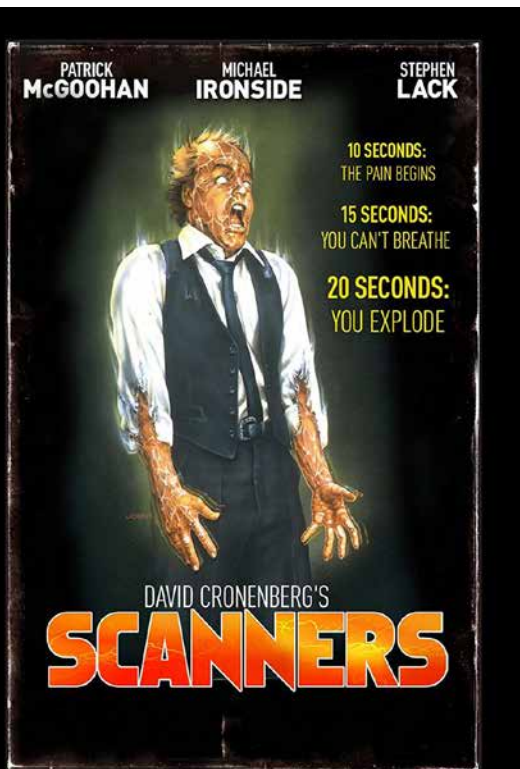
Jeden z jego filmów widziałem tylko raz w swoim życiu latem 1987 roku w nieistniejącym już dziś kinie *Polonia* w Sopocie. Uznałem go za przerażający i tak dołująco smutny, że nie miałem ochoty oglądać go więcej. Tym filmem był remake b-klasowego filmu z pogranicza horroru z 1957 pod takim samym tytułem. W życiu miałem wielokrotnie okazję, by zobaczyć go ponownie – i... nigdy się na to nie zdecydowałem. Co nie znaczy, że nie pamiętam o czym jest, pamiętam całą obrzydliwość przemiany w owada oraz śmierć bohatera, która okazywała się wybawieniem.

Powtórnie nie obejrzałem *Muchy* do dziś i niech tak już zostanie. Ale ja przecież nie chcę tutaj dziś pisać o *Musze*. A o znacznie wcześniejszym filmie *Scanners*. Filmie, który spowodował, że z mało znaczącego twórcy trzecioliigowej makabry awansował do świata artystycznej bohemy. Tej mocno zwichrowanej, która lepiej się czuje w Cannes niżli w Hollywood.

Na tle tych wszystkich nadrealistycznych dzieł, przesiąkniętym mrocznymi, makabrycznymi wizjami – *Scanners* sprawia wrażenie normalnego, poprawnego i w miarę spokojnie opowiedzianego.

Bezdomny Cameron Vale (Stephen Lack) okazuje się być osobą obdarzoną silnymi zdolnościami telepatycznymi. Potrafi odczytywać myśli innych osób, ale i zmusić niczego nieświadomych do wykonania pewnych czynności niejako wbrew ich samym. Pewnego dnia, po próbie skanu na przypadkowo spotkanej w barze kobiecie, zostaje aresztowany przez tajniaków i sprowadzony do ConSecu – firmy, w której pracuje mocno odjechany doktor Ruth (Patrick McGoohan). Dowiadujemy się, że Cameron jest jednym z 237 skanerów zdolnych do skanowania ludzkich mózgów (ciekawe, dlaczego sam Cameron nie ma o tym pojęcia, bo skoro wie o nim ConSec, to dlaczego nie zdaje sobie sprawy on sam?). Po zażyciu substancji zwanej efemerolem Cameron uczy się panować nad swoimi zdolnościami i walczyć z nawrotem „niechcianych myśli”. Od tej chwili efemerol staje mu się niezbędny do jako-takiego funkcjonowania.

Okazuje się, że wśród skanerów działa niebezpieczny Darryl Revok (rewelacyjny Michael Ironside – to chyba jedyna w miarę





Scanners, reż. James Cameron, USA 1981

pierwszoplanowa rola, jaką widziałem w jego wykonaniu!), osobnik obdarzony bardzo silną mocą, chcący za wszelką cenę podporządkować sobie wszystkich skanerów (uznaje ich za osobników znajdujących się na wyższym szczeblu ewolucji i za zdolnych do rządzenia światem; niepokornych zabija). Szybko okazuje się, że nic nie jest tak do końca całą prawdą i że oprócz grupy Revoka jest też grupa mu przeciwna, albo inaczej – tworząca własną grupę wsparcia, w której prym wiedzie Kim (Jennifer O’Neill), a samego Revoka i Camerona łączy coś znacznie głębszego. Ale o tym dowiadujemy się stopniowo, wraz z rozwojem akcji. Finałowy pojedynek dwóch niesamowicie silnych telepatów – choć nie tak spektakularny, jak scena z początku filmu, kiedy mamy do czynienia z bardzo „realistycznym” wybuchem głowy (swoją drogą do dziś daje radę jako jeden z mocniejszych efektów specjalnych ever) – jednak również sprawia niezatarte wrażenie.

To chyba pierwszy film, w którym poruszono temat telepatii. A na pewno pierwszy, który daje do zrozumienia, że jest to zarówno dar,

jak też wielkie przekleństwo. I żaden wybór dobrej czy złej strony nigdy nie bywa oczywisty.

Film jest mocno skupiony na sobie; tak, że świat dziejący się na zewnątrz samej grupy telepatów wydaje się być zupełnie nieistotny. Nawet nie próbuje nam poszerzyć wiedzy na temat bohaterów naszej opowieści. Choć pod koniec wyjaśnia to i owo; i, niestety, daje do zrozumienia, że zło i tak – czy się chce, czy nie – i tak się odrodzi. Pozostawia wręcz otwarte zakończenie.

Choć to w założeniu jest horror – to absolutnie nie z tych, które niepotrzebnie epatują wszędzie krwią i przemocą. Choć pisałem o eksplodującej głowie i o mentalnym, mocno pachnącym kinem *gore*, pojedynku dwóch skanerów, to (wbrew pozorom) miłośnikom gatunku może wydawać się wręcz nudny. Tu horror podaje się w sposób znacznie bardziej subtelny, jakby od niechcenia i nie wprost. Na tyle, by nawet średnio przekonany widz doznawał dreszczyku emocji lub też, w formie bardziej zmysłowej, na granicy mentalnego aktu seksualnego. Popatrzcie tylko na doktora Rutha i posłuchajcie jego wewnętrznych monologów. Czy to kielkujące szaleństwo, czy wpływ Revoka?



Scanners, reż. James Cameron, USA 1981

Ja skłaniam się do teorii, że nasz doktor, mimo pozorów zrównoważenia czy wręcz klasycznej naukowej flegmy, ma jednak nierówno pod sufitem. Jednak najbardziej przeraża mnie scena niby pozbawiona kompletnie jakichkolwiek elementów grozy. Chodzi o moment, w którym w lekarskiej poczekalni naszego Camerona skanuje płód ciężarnej kobiety. Niby nic, a ja mam przysłowiowe pełne spodnie i gdzieś w środku jednocześnie czuję coś w rodzaju wstydu, że miało się do czynienia z czymś na tyle intymnym, że nie powinno się być tego świadkiem.

Czy film *Scanners* Cronenberga to kino wybitne? Nie. Myślę, że nawet ta paskudna *Mucha* to dzieło lepsze – popaprane, przerażające i dołujące – ale lepsze.

Scanners to po prostu znakomite kino gatunkowe, trochę zbyt oderwane od rzeczywistości, niestraszne, ale przerażające. Kino, które zadaje przy okazji kilka istotnych pytań o granice tego, do czego można się posunąć, by stworzyć „nowego lepszego człowieka”. Co wolno, a czego nie wolno robić w imię wyimaginowanej ideologii; a przy okazji parę minut, by zapomnieć o otaczającym nas świecie.

Choć to film chyba nie dla wszystkich – to polecam go wszystkim, choćby jako wprowadzenie w niełatwe kino kanadyjskiego reżysera „dziwnych filmów”. Jeśli złapiesz bakcyła, to nawet najbardziej zakręcony film będzie dla ciebie bułką z masłem ■

[tytuł od redakcji INFO]

PS. OD REDNACZA

Nie o *Scannersach* (których też kiedyś widziałem). O *Musze*.

Gdy *Mucha* Cronenberga krążyła po polskich ekranach – w jednym z sopockich kin (nie pamiętam, czy w Polsce, czy w Bałtyku) ktoś zemadłał podczas seansu; co oczywiście wpłynęło na jeszcze większe zainteresowanie biletami. Później na którymś z Nordconów obejrzałem z kasyety wideo *Muchę 2* (z którą Cronenberg nie miał już chyba nic wspólnego) – to dopiero było epatowanie

obrzydliwością (głowa strażnika miażdżona przez windę itp.)! I już tylko obrzydliwością...

Film Cronenberga faktycznie był remake’em filmu z lat pięćdziesiątych. Tamten zaś – ekranizacją krótkiego opowiadania SF (przeczytałem je przypadkiem w jakimś czasopiśmie jeszcze za licealnych czasów; autora nie pamięnę, a googlować mi się nie chce). Zresztą dość naiwny pomysł „zamiany głów” Cronenberg przetworzył bardziej naukowo: na postępującą mutację DNA ■



KALMAR

Klatka

Szundowa

rys. Piotr „Kalmar” Dzięwanowski

ARTUR ŁUKASIEWICZ

WYKONAJ PLAN KWARTALNY – CZYLI LICZBY, KTÓRE WZBUDZAJĄ W TOBIE STRACH... *ROZDZIELENIE**

Jakżeż byłoby miło, idąc do pracy, nie pamiętać o kłopotach nękających cię w życiu prywatnym – i odwrotnie: zaraz po wyjściu z pracy nie mieć zupełnie pojęcia, co się w niej robiło i dlaczego. Chciałbyś? Któż by nie chciał...

Proszę bardzo! Oto firma, o jakże świetłej nazwie „Lumon Industries”, oferuje tobie taką możliwość. Wystarczy jedynie – przy pomocy niezbyt skomplikowanego zabiegu – wszczepić w określone miejsce mózgu specjalnego chipa, który w określonym miejscu i w określonych warunkach „przełącza osobowości”. Dana osoba znajduje zatrudnienie w tej korporacji, a dzięki temu może spokojnie i szczęśliwie żyć niejako w rozdzielaniu.

A więc jesteśmy, proszę bardzo. Oto znajdujemy się w Wydziale Rafinacji Makrodanych. Do trzech pracowników tego wydziału – Marka (Adam Scott), Irvinga (doskonały John Turturro) i Dylana (Zach Cherry) – zaniepokojonych tym, że ich dotychczasowy szef Petey (Yul Vazquez) z nieznanых przyczyn został zwolniony z pracy, dołącza zdeorientowana i absolutnie przestraszona nowa pracownica Helly (Britt Lower). Opiekunem, a zarazem nowo mianowanym szefem działu, zostaje Mark. Mark wcale nie czuje się dobrze w roli szefa; lecz taka jest decyzja zarówno szefowej, pani Cobel (Patricia Arquette), jak też tajemniczego, kryjącego się za mikrofonem specjalnej asystentki, Zarządu Firmy.

Rad nierad – Mark musi ogarnąć nieco zdeorientowaną trzódkę i zagonić ją do pracy. Sam zaś stara się być porządnym i niewyróżniającym się pracownikiem. Peszy go wszelka władza, której reszta nie umie sprawować i wciąż popełnia błędy. Czasem kończy się to wizytą w tajemniczym „pokoju socjalnym”.

Irving to najbardziej zaangażowany w procedury pracownik. Całym sobą wierzy w wykreowany świat biura, który jest niczym dziwaczna religia i mitologia zarazem, gdzie głównymi bóstwami są zarządzający firmą członkowie rodziny Egan. Poznanie Burta (znakomity Christopher Walken) z działu Optyka i Projektowanie wywracają jego życie i zasady do góry nogami.

Dylan to typ ambitnego pracownika, który zawsze chce być pierwszym i najlepszym. Jego ambicją jest zdobycie jak najwięcej mocno absurdalnych nagród za wykonywaną pracę. Oczywiście otaczający go współpracownicy to potencjalni wrogowie czyhający na jego pozycję. Jest najbardziej podatny na wszelkie teorie spiskowe, które wciąż pojawiają się, a dotyczą zarówno charakteru, jak i celu wykonywanych przez zespół zadań.

Do tego zdeorientowana i buntowniczo nastawiona do zastanej rzeczywistości Helly. Powód oraz cel jej zatrudnienia zostanie nam wyjaśniony później; a jest on na tyle zaskakujący, że ja zbierałem szczękę z ziemi.

Obrazu całej grupy dopełnia, przyjacielski wydawałoby się, asystent pani Cobel Milchick

*Tytuł serialu oficjalny to *Rozdzielenie* – choć samo słowo „severance” to raczej „odcięcie”; i moim zdaniem to bardziej pasuje – ale tak przetłumaczono i tak musi być.



Rozdzielenie, Apple TV+ 2022

(Tramell Tillman) – wyglądający niczym archetypowy bohater filmu z gatunku porno-blaxploitation, który jednak potrafi wzbudzać paraliżujący strach wśród całego personelu.

Jest jeszcze szef bezpieczeństwa Grainer. On zaś pojawia się, kiedy pojawiają się niezaplanowane „kłopoty”.

Ot, i cała trzódka. Czym się oni tak naprawdę zajmują? No właśnie – w tym cały problem. Owa Rafinacja Makrodanych polega na pracy przy pomocy komputerów przypominających dawne ośmiobitowce (kineskopowe monitory, rozdzielczość ekranu, toporność klawiatury, trackball zamiast myszki). Pracownicy z szeregu pojawiających się na ekranie liczb mają wybrać grupę tych, które „najbardziej ich niepokoją i wzbudzają strach”, zaznaczeniu ich przy pomocy kulki trackballa i przesłaniu do czegoś w rodzaju narysowanej na ekranie „skrzynki”.

Hym...

Jak bardzo absurdalnie by to nie brzmiało – tak właśnie jest. Za wykonanie planu dostawiało się specjalne gofrowe przyjęcie z dodatkowymi atrakcjami.

W ogóle wiele tutaj rzeczy, które w pierwszym odruchu śmieszą, jednak w szerszej

perspektywie wyglądają na bardzo smutne i „przeróżające”.

Nasi bohaterowie w swej pracowniczej wersji są niekiedy jak małe dzieci, którymi należy się opiekować niczym mało rozumiejącymi przedszkolakami.

Z drugiej strony – gdy tylko to jest wygodne autorom scenariusza i kreatorom serialu – postępują bardziej inteligentniej niż osoby z wysokim IQ. Trochę tu, moim zdaniem, zabrakło konsekwencji i wyjaśnienia samego procesu „rozdzielenia”. Skoro na przykład Irving jako „pracownik” potrafi w jednym z odcinków wykonać pewne czynności, których raczej na pewno nie „poznał w biurze” – to do czego prowadzi owo rozdzielanie? Do wyłączenia jedynie pewnych wspomnień ze świata zewnętrznego, bez wyrzucania niczego z umiejętności niejako „nabytych w świecie rzeczywistym”? Bo jeśli tak – to dlaczego w pewnym momencie Helly dochodzi do iście dziecięcego wniosku, że kozy znoszą jajka?

I jeszcze jeden problem. Skoro każdy z naszych bohaterów „pracuje w Lumon” – to czemu po wyjściu z biura zupełnie nie interesuje ich sama firma? Mają przecież świadomość, że są „rozdzieleni” i że w tej firmie

pracują; dlaczego więc nie interesuje ich to, co się w firmie dzieje, kiedy oni przebywają na zewnątrz?

OK, poznajemy ich życie i problemy. Mark nawet wdaje się w polemikę z jednym z młodych „przeciwników rozdzielenia”, ale w jednym z odcinków mija zupełnie obojętnie wielki transparent z napisem „Witamy przyjaciół i sponsorów Lumon”. Przecież odruchem naturalnym każdego człowieka (a zwłaszcza zatrudnionego) byłaby przynajmniej ciekawość, „o co chodzi?” A jeśli chip tak bardzo ingeruje w pojęcie pracy, że Mark nawet nie zauważa budynku – to co powoduje, że codziennie rano jedzie do firmy? Co go przymusza do tego, by zamienić się w „pracownika”? Wiemy też, z relacji Helly, że osobowość „na zewnątrz” dokładnie wie, co się dzieje w firmie – a, mimo tego, chce „pracować”. Ale Helly to inny temat, którego (niestety) nie mogę głębiej poruszyć, bo zepsułbym przyjemność oglądania potencjalnym widzom.

Tak, ale tu mam jednak żal do autorów serialu. Lumon Industries zajmuje cały kilkunastopiętrowy wieżowiec; my zaś skupiamy się jedynie na jego wycinku, raptem jednym piętrze korporacji. Wiemy o tym, że na tym piętrze mieszczą się przynajmniej trzy działy oraz „Wieczyste Skrzydło” Miejsce pamięci i kultu rodziny Eagan. Wiemy też, że pracowników na tym piętrze jest znacznie więcej. Co prawda korytarze między pokojami przypominają rozbudowany labirynt. Choć w mitologii „wszyscy pracownicy powinni, wzajemnie się wspierając, pracować wspólnie dla dobra firmy” – to w praktyce rozsiewa się między nimi tak absurdalne plotki, że jakikolwiek „międydziałowy” kontakt wydaje się

być niemożliwością. Po prostu autorzy naszej opowieści zbyt mocno skupili się na „tym, co wewnątrz”. Wątki poza pracą są zbyt enigmatyczne. Poznajemy życie osobiste Marka i jego relacje z rodziną. Zupełnie nic nie wiemy o otaczającym nas świecie. Gdzie mieści się Lumen? Czym żyje okolica? Czemu Lumen jest tak ważną firmą w tym świecie, że popierają ją senatorowie? A jakiego państwa? Czy my w ogóle jesteśmy w Ameryce?

A nawet, nie idąc tak daleko, czemu pracownicy Lumenu są od siebie odizolowani, czemu w naturalny sposób nie Igną do siebie? Widzimy jakieś papiery czy pozwy przeciwko firmie, wiemy coś o jakichś grupach przeciwników – ale to wszystko jest tylko ledwo muśnięciem tematu.

I czemu na dość sporym osiedlu mieszkaniowym pracowników Lumonu mieszka tylko Mark i pani Solveg? I kim jest pani Solveg w rzeczywistości?

Podsumowując: Ben Stiller (jako reżyser i współproducent filmu) oraz Dan Erickson (scenarzysta, pomysłodawca, współproducent – w dodatku to jego pierwsze dzieło!) wykonali kawał zajebistej, ciekawej i poukładanej z sensem roboty, wymyśliwszy i zrealizowawszy serial, w którym – choć nieśpiesznie się zaczyna i na początku trochę bawi – z biegiem kolejnych odcinków robi się mroczniej, poważniej, zaś finał sprawia, że chcę zobaczyć więcej.

Jestem, mimo opisanych wyżej niedociągnięć, pod wielkim wrażeniem tego serialu i gorąco go wszystkim polecam. Solidnie przemyślany, dobry kawał fantastycznej (miejscami *Black Mirror*) roboty. Aż żal, że mogą się z nim zapoznać tylko posiadacze Apple TV+ ■

Tajemnice planu: Władca Pierścieni. Powrót Króla.

RYS. ADAM MATEJA

SCEN. GRZEGORZ SZCZEPANIAK



Cykl
**Imperium
galaktyczne**

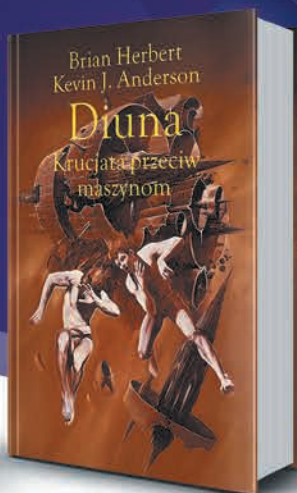


Premiera
II tomu
w czerwcu

Premiera
III tomu
w sierpniu



Drugi tom cyklu
*Pola dawno
zapomnianych bitew*
w nowej szacie graficznej



Długo oczekiwane
wznowienie drugiego
tomu trylogii
Legendy Diuny



Ostatni zbiór opowiadań
mistrza fantastyki
sir Terry'ego Pratchetta